



BIBLIOTEKA LWOWSKA



II.

FRANCISZEK JAWORSKI

**CMENTARZ
GRÓDECKI**



S.P.Q.L.

LWÓW 1908

Cena 2 K

rys. J. Rybkowski 1906

Towarzystwo miłośników przeszłości Lwowa

mające na celu poznawanie dziejowej przeszłości Lwowa, budzenie poszanowania dla jego pamiątek i zabytków, oraz ratowanie od zatory i gromadzenie ich w zbiorach miejskich — będzie do tego celu zmierzało, między innymi, przez wydawnictwo naukowych i popularnych publikacji z dziejów naszego grodu.

W myśl § 6. statutu, każdy członek Towarzystwa otrzymuje **bezpłatnie** powyższe wydawnictwa.

Wkładka roczna wynosi 8 kor. Każdy, wpisujący się do Towarzystwa, płaci więc niejako tylko prenumeratę wydawnictw. Im więcej członków przystąpi, tem bogatsze mogą być wydawnictwa.

Kto na cele Towarzystwa złoży jednorazowo datek przynajmniej **100 koron jest członkiem założycielem.**

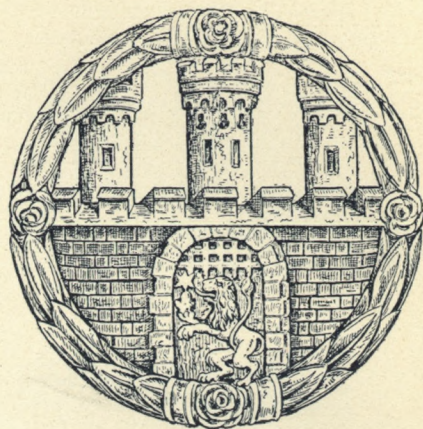
Upraszamy przeto wszystkich, miłujących przeszłość stolicy kraju i jej zabytki — o przystępowanie do Towarzystwa miłośników przeszłości Lwowa.

Oprócz „Biblioteki lwowskiej“ w formie niniejszego tomiku wydawać będziemy ilustrowany **Rocznik**, w którym znajdą pomieszczenie prace historyczne, dotyczące przeszłości Lwowa.

(Adres: Archiwum miejskie, Lwów, Ratusz).

CMENTARZ GRÓDECKI
WE LWOWIE

BIBLIOTEKA LWOWSKA

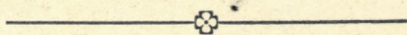


▣ WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA ▣
MIŁOŚNIKÓW PRZESZŁOŚCI LWOWA

II.
CMENTARZ GRÓDECKI
WE LWOWIE

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ☒ ☒ ☒ ☒
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA WE LWOWIE

FRANCISZEK JAWORSKI



CMENTARZ GRÓDECKI WE LWOWIE

Z 11 RYCINAMI W TEKŚCIE



WE LWOWIE 1908 ❀ ❀ NAKŁADEM TOWARZYSTWA
MIŁOŚNIKÓW PRZESZŁOŚCI LWOWA ❀ ❀ ❀ ❀ ❀



Z DRUKARNI LUDOWEJ
WE LWOWIE

Uniwersytet Śląski
Biblioteka Główna



000687584

AKC



BG 275752

50,00

Do korzystania
w czytelni

K-452/96/2

OD WYDAWNICTWA.

Nieprzewidziane przeszkody, a głównie trudności organizacyjne i finansowe opóźniły znacznie wydawnictwo drugiego tomika „Biblioteki lwowskiej“. Wydajemy go jednak na świat w tej nadziei, że na przyszłość P. T. Członkowie „Towarzystwa miłośników przeszłości Lwowa“ oraz wszyscy, którzy interesują się zabytkami miasta naszego, otrzymywać już będą dalsze tomiki regularnie.

Na posiedzeniu Rady m. Lwowa 27. maja br. wyrażono potrzebę wydania krótkiego opisu niszczonego coraz bardziej cmentarza gródeckiego. Równocześnie Magistrat ogłosił wezwanie do interesowanych, ażeby w terminie jednorocznym usunęli pomniki i grobowce z cmentarza gródeckiego, z zagrożeniem, że po upływie tego terminu gmina m. Lwowa nie ręczy za dalsze ich istnienie.

W takich warunkach powstał niniejszy tomik „Biblioteki lwowskiej“ i w tej myśli, aby zachować w pamięci to, co w oczach naszych niszczeje i niebawem zniknie zupełnie.

WYDZIAŁ.

Przez lat trzydzieści trzy zionął cmentarz gródecki straszliwą pustką i zniszczeniem. Z poświęcanej jego roli nawet ciała umarłych unoszono w inne, zaciszniejsze miejsca spoczynku, a równocześnie wdzierało się życie na Boży zagon przy ulicy Szeptyckich wszystkimi nieledwie dziurami w połamanym płocie. Naprzód otoczyły go domki coraz gęściejsze, potem piętrowe kamienice, za którymi usadowiło się pod samym bokiem cmentarnym targowisko, a gwizd lokomotyw dworca kolejowego, z gwarem pobliskiej szkoły i wrzawą całej tej, robotniczej, dzielnicy dawno już stłumiły rozplakany szmer mogił.

Przez lat trzydzieści trzy Lwów pastwił się nad cmentarzem gródeckim. Najpierw o nim zapomniał i opadać pozwolił zbutwiałym nagrobkom. Ludzie z daleka mijali gród umarłych, do którego od 1. września roku 1875 żaden więcej orszak pogrzebowy nie wchodził. Tych, którzy tam pozostali, cisza spowiła kopułą splątanych u góry konarów drzewnych, włoskich topoli rząd witał wchodzących u samego czoła cmentarza, a wśród nich chałupka grobarza i kamienne postacie płaczących muz z dala widniały.

Drzewa poszły na opałowe sągi. Był czas, kiedy na całym cmentarzu gródeckim panowała niepodzielnie siekiera drwali. Koło domu grobarza stosy urastały drzewne, a droga cmentarna głęboko się wyźłobiła od wozów ciężarowych. Na Bożej roli zrobiło się nago i jasno, pustkę widać było ze stron wszystkich, a ludzie wchodzili bez ceremonii i bramą główną i przez wszystkie wyłomy w płocie.

Na cmentarzu gródeckim najgorsi byli ludzie żywi. Schadzki miłosne w obliczu śmierci kochankowie czynili, zdziczała młódź nagrobki niszczyła, a co kosztowniejsze żelazo złodzieje nieśli ku miastu. I pełną się stała niebawem ziemia cmentarna po-

łamanych rąk i nóg kamiennych posągów: ciosowe zwaliska, połamane krzyże, czarne od starości napisy schmurzyły ten szmat ziemi w ponurą ruinę. Tylko ruń zielona i mech litościwy szatę snuły darnistą, ponad huragan szału ludzkiego, tylko gdzieniegdzie świeży jeszcze wieniec, garść kwiatów na mogile i świeczka w dzień zaduszny świadczyły, że ktoś tam pamięta o swoich, tak dawno pomarłych.

Zresztą i kościom zmarłych nie darowała niszcząca dłoń. Nad czym cieniem nie ulitowała się rodzina i nie wywiozła szczątków jego na Łyczaków lub dalej, ten z grobu jeszcze ustąpić musiał miejsca żywym, lub tylko... dogorywającym. Kiedy budowano dom dla nieuleczalnych, wiele wyprzątnięto grobów i wywieziono kości, by kłaść fundamenta. Z drugiej strony, jakby dla tem większego kontrastu, wdarł się na Bożą rolę dom zdrowia i siły, gmach Sokoła drugiego.

Kontrastów zresztą nigdy nie brakło na cmentarzu gródeckim. Zapadające się pod brutalną stopą przechodnia groby, połamana i obdarta wspaniałość nagrobków, bujny chwast życia, pleniący się na pofałdowanej mogiłami ziemi, wszystko to dostarczało niewyczerpanego tematu do rozmyślań nad znikomością świata, a fejttonistom lwowskim dawało ten sam materyał, jaki mieli przed sobą grobarze w Szekspirowskim Hamlecie.

W ostatnich czasach nawet już fejttoniści nie zachodzili na opustoszałe cmentarzysko. Czasami tylko student jaki z książką siadywał za dnia na stopniach pamiątkowej kolumny, a nad wieczorem i nocami słyszano dokoła cyniczny śmiech występku, który tutaj wybrał sobie bezdomne siedlisko.

Było bardzo smutno i straszno na cmentarzu gródeckim. Najbardziej rozpętała się bezmyślna złość ludzka w chwili, gdy roku zeszłego przeznaczono skrawek gruntu cmentarnego pod gmach Sokoła II. Jakby w przypuszczeniu, że to już koniec i ogólna parcelacya cmentarza gródeckiego, rzucili się złoczyńcy na nagrobki, na resztę krzyżów. Wszystko, cokolwiek przedstawiało choćby najmniejszą wartość, poczęto wynosić z takim pospiechem, że aż specjalna komisya Rady miasta Lwowa, wspólnie z Magistratem, kres położyć musiała wandalizmowi. Niestety jednak upilnowanie całości okazało się rzeczą zgoła niemożliwą, wobec czego postanowiono w roku bieżącym cmentarz ostatecznie zamknąć, a pozostałe nagrobki

przenieść, o ile się da, gdzie indziej. Niebawem stanie zapewne na tem miejscu szereg domów i nowe ulice — może park publiczny — a o cmentarzu gródeckim i o tych, co na nim swe kości złożyli i słych zapewne zaginie.

Snać mu zgotowano los Paparówki i starego cmentarza stryjskiego, o którym mało już kto wie dzisiaj, że leżał u zbiegu ulic Zyblikiewicza, Stryjskiej i Dąbrowskiego.

W chwili, gdy los cmentarza gródeckiego został w ten sposób przypieczętowany, czas zebrać wszystkie wspomnienia, które przylgły do tego kawałka ziemi i czas je utrwalić na pamiątkę tych trzech pokoleń mieszkańców Lwowa, których kości tutaj spoczęły. Wspomnień samych niewiele się dochowało w aktach Archiwum miejskiego. Oprócz sumarycznego spisu nagrobków i zwykłych grobów ostatniego dziesięciolecia przed zamknięciem, któryto spis służył dla urzędowych celów ewidencji cmentarnej, dochowało się tylko kilka aktów z końca XVIII. i początku XIX. w., mających związek z cmentarzem gródeckim. Wspomniana księga ewidencyjna, mimo swoich braków i więcej niż powierzchowności w opisywaniu nagrobków, jest jedynem już dziś źródłem, z którego powziąć można przynajmniej nazwiska osób na tym cmentarzu pochowanych, oraz wzmiankę o grobach przeniesionych. Akta c. k. Namiestnictwa z r. 1784 l. 1779, 21.027, 21.443, 31.706, z r. 1785 l. 2.821, 15.172, z r. 1787 l. 5.689, 9.415, z r. 1788 l. 19.817, z r. 1806 l. 37.337 zawierają jedynie przepisy ogólne (normalia), tyczące się urządzenia cmentarzy w Galicyi wogóle. W księgach Tabuli miejskiej wreszcie zanotowane jest tylko prawo własności gminy miasta Lwowa do realności l. katastr. 779, stanowiącej właśnie cmentarz gródecki. Niewiele większy też plon znalazł się w literaturze drukowanej. Oprócz ustępów w broszurze W. Ciesielskiego p. t. „Pomnikowe rysy cmentarzy lwowskich“, wzmianki w dziele St. Pełowskiego p. t. „Obrazy z przeszłości Galicyi i Krakowa“ i kilku przygodnych wzmianek dziennikarskich i fejetonowych, głucho zresztą o cmentarzu gródeckim.

Czas przeto najwyższy wspomnieć o ginącym w oczach naszych grodzie umarłych.

Miejsce, z którego wykrojono prawie regularny czworobok na cmentarz gródecki, jest polem historycznym. W dziejach Lwowa, a nawet Polski, wspomniano niejednokrotnie pole pod wsią Biłohorszcza, jako obozowisko związków żołnierskich, miejsce tłumnych zgromadzeń szlacheckich, począwszy od Kokoszej wojny, której jeden akt odbył się właśnie na polach okalających cerkiew św. Jura i późniejszym cmentarzu, wspomniano je wreszcie jako miejsce, na którym aż do ostatnich dni Rzeczypospolitej odbywało się Koło rycerskie, to jest popisy, czyli okazowanie wojenne.

Pod nazwą pól biłohorskich rozumiała dawna lwowska nomenklatura topograficzna całą płaszczyznę, od cerkwi św. Jura począwszy, aż do lasów Biłohorszczy. Dotąd wyjeżdżały z miasta strojne i zbrojne kalwakaty na pożegnanie i powitanie królów i najwyższych dostojników Rzeczypospolitej. Tu witano Stefana Czarnieckiego, żegnano ostatnią waletę zwłoki Michała Korybuta. A na samym dzisiejszym cmentarzu, albo jeszcze dokładniej, na miejscu stojącej w jego środku pamiątkowej kolumny, bywał za każdym Kołem rycerskim hetmański namiot.

Za każdym też Kołem rycerskim grzmiała równina pełnią życia obozowego. Pościągane ze stron różnych regimenta i chorągwie leżały pod namiotami, czekając przybycia hetmanów. Czas schodził na „exercerunkach i mustrach“, a za czasów saskich bardziej jeszcze na pijatyce i wzajemnych konsołacyach. Za przyjazdem hetmana wojska formowały dokoła jego namiotu ogromny „cyrkuł“, czyli koło, które hetman obejdział, lustrując sprawność szeregów. Przed nim niesiono buńczuk z białego końskiego ogona, za buńczuczynym dwaj jańczarowie zwykle jechali, konia zaś hetmańskiego czterech prowadziło pajuków. Sam hetman w zbroi, albo tylko w mundurze

husarskim, z paludamentem na plecach zawieszonym. Za nim tłoczyli się na koniach regimentarze, generałowie, pułkownicy, cały zaś ten orszak otoczony był chorągwią jańczarską z muzyką. Było to więc widowisko wojenne, przechodzące, co prawda, w ostatnich czasach już w czcżą tylko paradę.

Największą jednak i najbardziej stylową paradę widziały błonia biłohorskie i pole późniejszego cmentarza gródeckiego w czasie koronacyi obrazu Matki Boskiej u Dominikanów w r. 1751. Dla braku miejsca w budującym się właśnie na nowo kościele akt uroczystej koronacyi odbył się na tem polu, z pompą, jakiej Lwów zdaje się nigdy przedtem, ani nigdy potem nie widział. Dwanaście chorągwi hussarskich stanęło na błoniach biłohorskich i tyleż chorągwi pancernych, regiment dragonii wielkiej buławy koronnej, regiment piechoty, garnizon lwowski cały, chorągwie jańczarskie, jednym słowem wielka siła zbrojna, którą w zastępstwie hetmana polnego, Jana Klemensa Braniczkiego, dowodził pułkownik znaku pancernego i chorąży halički Jmć Pan Szumlański.

Tuż koło obozu, na samym dzisiejszym cmentarzu, w miejscu, gdzie hetmani koronni podczas Koła rycerskiego zwykle zasiadali, wystawiono „teatrum o trzydziestu gradusach“, na którym odbyć się miał sam akt koronacyi. „Teatrum“ to okryte było z wierzchu namiotem, w środku zaś znajdował się ołtarz z bogatych perskich dywanów ustrojony, z amboną. Namiot cały był wybity makatami perskiemi, podłoga zaś i gradusy usłane suknem czerwonym.

Obok, po prawej stronie, stał drugi namiot „bardzo wielki i bogaty, który szopą zwano“. Wewnątrz namiotu był baldachim kitajkowy, karmazynowy, „bardzo piękną inwencją robiony, obok festonami *per modum* tronu akkomodowany“, w którym spoczywały korony ze Rzymu przysłane. Trzeci wreszcie namiot, „kotarą“ nazwany, służył za zakrystyę, „pod którą Jasnienie Wielmożni Prałaci do ubierania siebie *in pontificalia* wygodną mieli sytuację“.

Namioty te zbudował własnym kosztem wojewoda wileński i hetman wielki litewski Radziwiłł, który aż z Nieświeża przysłał stosownych robotników „pod komendą porucznika regimentu konnego“.

W sam dzień koronacyi, pierwszego lipca r. 1751 stanęły na polu owem niezmierzone tłumy ludu. Przy koronach wartę

trzymała straż honorowa, złożona z sześciu husarzy, sześciu pancernych, dwunastu dragonów i sześciu zakonników. Ogłuszający huk dział artylerji koronnej, „*universus clerus*“, dźwięk trąb, kotłów, nieustanny grzechot salw karabinowych, aplauz i tryumf dzwonów po wszystkich kościołach i cerkwiach sprawiły, że akt koronacyi obrazu odbył się „z zupełnem ukontentowaniem wszystkich przytomnych i patrzących, wśród pobożnych westchnień, jęków i łez i z niewypowiedzianą radością nieprzeliczonego ludu“.

Jakoż zdaje się było na co patrzeć, gdy po uroczystości ruszył ku miastu olbrzymi pochód. Tylko gawieź biła się o *numismata*, *alias* koronarki, które Potoccy, jako fundatorowie, rozrzucali. Były te monety, czy „mętaliki“ na różny stempel bite, „ze złota, srebra i miedzi, z których były jedne jak talary bite, drugie jak półtalerki, inne jak tynfy, najmniejsze jak szóstaki“. Kto zaś nie chciał złapać żadnego półtalerka, ten szedł razem z olbrzymią procesją ku miastu.

Przodem szły wszystkie cechy miasta Lwowa z chorągwiami. Było ich blisko trzydzieści, a pod nimi kilka tysięcy mieszczan i rękodzielników lwowskich, zawsze jak widać pochopnych do brania udziału w tego rodzaju uroczystościach. Tylko, że jeszcze wówczas mieszczanie i cechy sformowane były na sposób wojskowy. W pierwszemu pułku pierwsza chorągiew, która się „*viertelowa*“ nazywała, miała ludzi z instrumentami do fortyfikowania miast i fortec służącymi, na osób dwieście. Cech mieczników wystąpił w błyszczących pancerzach, inne cechy w zbrojach, jeszcze inne w skórkach lamparcich na ramionach. Każdy cech ze swoją kapelą, każda chorągiew ze swymi trębaczami i kotłami.

Wójt czyli hetman miejski, Jmć Pan Stanisław Nuszczyński, wystąpił jak prawdziwy hetman, z buńczukiem i błyszczącą asystencyą.

Po tych nastąpił regiment konny wielkiej buławy koronnej, w czerwonych mundurach, ze swoją kapelą, za nim piechota garnizonu lwowskiego, a potem wspomnianych wyżej dwadzieścia cztery chorągwi husarskich i pancernych. Sprawozdawca nasz¹⁾ uznał, że nie potrzeba nawet opisywać „magnificencyi, regularności, ozdób przyzwoitych tej siły zbrojnej, bo

¹⁾ Hasło słowa bożego etc. Lwów 1754.

każdy wiadomy apparencyi Ichmościów Wojskowych, domyślać się może i imaginować, jaki aplauz dla tego aktu czynili w swojej paradzie“.

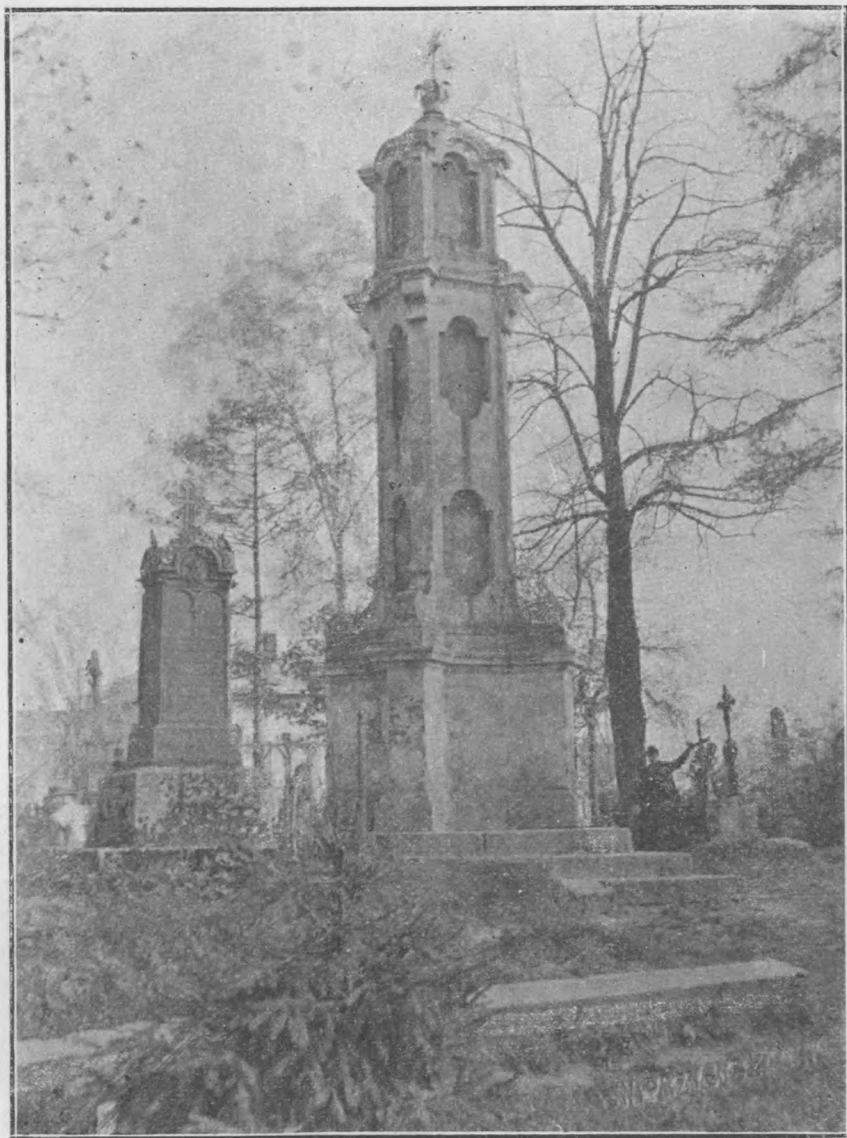
Nastąpiły w dalszym porządku pochodu konfraternie, kongregacye tak lwowskie, jak trembowelska, z Kamionki strumiłowej, Krotoszyna, Dawidowa, Kościejowa, Jaworowa, Żółkwi. Niektóre z nich miały własne kapele, inne trębaczów z kołtami, ustawicznie „aplaudującymi“.

Dalsze ogniwo tego niesłychanie malowniczego i stylowego pochodu, który stał się do pewnego stopnia prototypem wszystkich późniejszych manifestacyi religijnych i narodowych, stanowiły zakony w komplecie, wśród których cały szereg dyakonów w dalmatykach niósł obrazy nowokanonizowanych świętych, inni nieśli chorągwie. W rzędzie tych ostatnich sensacyę pewną robiła chorągiew Matki Boskiej Loretańskiej, którą Michał Potocki, starosta trembowelski, przywiózł prosto z Loretu. Drudzy patrzyli z podziwem i czcią wielką na trumienki srebrne, misternej roboty, w których niesiono relikwie różnych świętych. Wśród tych trumienek niesiono obraz ukoronowany, w asystencyi czterystu gorejących pochodni. Za obrazem postępowało prawdziwe zbiegowisko najrozmaitszych magnatów, przy samym końcu zaś kolegiata żółkiewska, kapituła kijowska, lwowska *in gremio*, a za nimi w licznej asystencyi archimandryta uniowski, arcybiskup ormiański Augustynowicz, sufragan lwowski Jezierski, łucki Szeptycki, biskupi ruscy Szumlański z Przemyśla, Lew Szeptycki ze Lwowa, biskup kijowski Oźga, a po nich wszystkich arcybiskup lwowski Mikołaj Wyżycki.

Wspomnienie tej niezwykłej uroczystości długo przechowywało się w pamięci Lwowa. Nawet miejsce, gdzie się odbył sam akt koronacyi, otoczono pietyzmem tak, że na długo jeszcze przed założeniem tu cmentarza stało się ono poświęcaną, Bożą rolą. Zwłaszcza aranżerowie uroczystości, Dominikanie lwowscy, z lubością wracali do tych chwil religijnej ekstazy, a upamiętniając wszystkie szczegóły koronacyi w olbrzymim foliannie pamiątkowym, noszącym tytuł „Hasło słowa bożego etc.“, postanowili i samo miejsce uczcić kolumną pamiątkową. W tym celu wniósł Konwent w kilka lat później, w r. 1756, podanie do magistratu lwowskiego, w którym oświadcza, co następuje:

„Pragnący z bracią moimi, jako *ex instituto Ordinis* mam promocyą honoru Matki Boskiej, której tu na tem miejscu osobliwszym sposobem łaski, cuda i codzienne, od kilkuset lat, nieustannie wydają się dobrodziejstwa: Zniosłem przez moich prokuratorów instancyę do Szlachetnych Ichmościów Panów Radnych miasta tego, jako też ogółem do wszystkich stanów *secundum morem et usum civitatis huius Metropolitanae*, oświadczając naszą ochotę, że chcemy *in memoriam coronationis* na tem samem miejscu w polu, gdzie solenny akt koronacyi *cum summo plausu* i wszystkiego ludu tak domowego, jako też *de longiquo* z różnych stron zgromadzonego, ukontentowaniem *per felices et gratiosissimas manus* J. O. Xięcia Jmć Mikołaja Ignacego z Wyżyc Wyżyckiego, Arcybiskupa, Pasterza i Dobrodzieja naszego, odprawił się, wymurować kolos albo kolumnę taką, jaka się na abrysie widzieć daje. *Pientissimus* tedy *Magistratus cum suis membris* jako zawsze *pro Patrona, Regina et Advocata* sua też Matkę Boską cudami i łaskami słynącą miał i mieć *aeviternae* życzy, *unanimes votu* na polu dziedzicznym miejskiem w zwyż pomieniony kolos *in honorem* tejże Matki Boskiej wymurować pozwolił i *laudum in actis suis* zapisał. *Praecavendo* jednak *omnimodae securitati*: ażeby ani ja, ani moi *succedanei* z racyi wystawionego kolosu do gruntów miejskich *nullum ius* uzurpować sobie mogli, postanowili *in suo laudo*, ażeby ja, *nomine mei et succedaneorum meorum*, submittował się. Do sprawiedliwej tedy Ichmościów nakłaniając się propozycyi, zupełną mając, *ut patuit Nobili Magistratu tam in spiritualibus, quam temporalibus supra totam Provinciam et omnia generaliter negotia*, niniejszem pismem mojem *nomine mei et conventus ac succedaneorum meorum* submituję i przyrzekam, że ani ja, ani *succedanei mei* do pól dziedzicznych miejskich *ullum ius et praetextum* mieć nie mogą i nie powinni, oprócz samej kolumny, która jeśliby *successu temporis* psuć się miała, reparacya onej do klasztoru mego należeć będzie. Tę zaś *submisę eiusdem* chcę mieć *valoris roboris ac momenti*, jakby *coram actis competentibus* uczyniona była. *In casu* zaś *contraventionis forum* sobie *civile non attento proprio*, ile *ex vi fundi ad respondendum* naznaczam i na to się podpisuję. *Datum die 24. Maji 1756 Ao in Conventu generali Leopoliensi Stissimi Corporis Christi*. Contionuję M. I. Wyżycki Arcybiskup Metropolitalny Lwowski mp. X. Antonin Derjakubowicz Przeor Konwentu Lw. Wikary generalny Prowin-

cyi ruskiej tegoż Zakonu mp. X. Tomasz Kasproicz S. Teologii Doktor mp. X. Józef Kowalski S. Th. Doktor, Regent Studii mp. X. Edward Załuski S. Th. Prezentat mp. X. Hieronim Waxmański S. T. Prezentat kaznodzieja mp.“.



Kolumna na pamiątkę koronacji obrazu Matki Boskiej
(w r. 1751).

Powyższy dokument zasługiwał na to, ażeby go tu ogłosić w całości, tem bardziej, że kwestya restauracyi „kolosu“ oraz kto do niej jest obowiązany, stała się dziś, wobec opłakanego stanu kolumny, bardziej aktualną, aniżeli kiedykolwiek. Nie uprzedzając jednak wypadków przyznać trzeba, że natychmiast po złożeniu powyższej deklaracyi zabrali się Dominikanie

rażno do dzieła, tak, że „Kolossus“ czyli kolumna na pamiątkę koronacyi Matki Boskiej stanęła bardzo rychło.

W pierwotnym swym, do dziś zresztą zachowanym kształcie jest to rodzaj rokkokowego słupa, którego podstawę stanowi czworogran kamienny, około 3 metry wysoki, a po boku 2 m. 52 cm. mierzący. Na nim jest piramida o czterech kodygnacyach z wnękami kształtu płaskich tablic. Na szczycie kolumny znajduje się blaszana, niegdyś grubo wyłaczana korona, a z niej podnosi się sześciopromienna gwiazda. Obecny stan samej kolumny jest w najwyższym stopniu opłakany. Niegdyś na wspomnianych wyżej tablicach znajdowały się obrazy świętych, a to: Matki Boskiej, św. Józefa, św. Alojzego, św. Łukasza, jako też św. Jacka, św. Wincentego i św. Dominika. Z obrazów tych nie pozostało dzisiaj nawet śladu, tak samo jak z napisów i herbów Potockich, umieszczonych tu na pamiątkę, że kasztelanowa krakowska Ludwika Potocka przyczyniła się pono w znacznej części do kosztów wystawienia kolumny. Był również dawniej napis, że kolumnę tę w r. 1837 odnowił obywatel lwowski Stanisław Bernacki, ale i ten napis razem z tabliczką marmurową przepadł bez śladu. Pozostało tylko wspomnienie, że ta ostatnia restauracja odbyła się z jawnem pogwałceniem wszelkich dat historycznych. Skarzy się mianowicie bezimienny autor artykułu w „Dodatku do Gazety Lwowskiej“ z r. 1851 (str. 123), że „przy odnawianiu dopuszczono się rażących usterek. Na głównej bowiem stronie jest napis, że koronacja odbyła się w r. 1753, a na przeciwnej, że kolumnę postawiono w r. 1750. Obok herbu Potockiego, hetmana wielkiego koronnego, ma być herb Mnischów, z których domu była małżonka jego Ludwika, nie zaś ten, jaki umieszczono. Napisy mijają się także z prawdą co do historii obrazu Matki Boskiej“.

W setną rocznicę rozgłośnych uroczystości koronacyjnych, w dniu 2. lipca 1851, przypomniał sobie konwent Dominikanów i cała lwowska publiczność po raz ostatni pamiątkową kolumnę. Odtworzono wówczas z możliwym przepychem te same obchody, nabożeństwa i procesye, ale sprawozdawca „Gazety lwowskiej“¹⁾, porównując obie uroczystości, nie mógł się oprzeć wrażeniu ubóstwa i chłodu, który w zestawieniu z ogólnym

¹⁾ Dod. tygodniowy do Gaz. lw. r. 1851 nr. 30 i 31.

entuzjazmem przed stu laty żywy stanowił kontrast do owych czasów religijnego prozelityzmu. Mimo to, gdy po niesporach i procesy dokoła rynku wieczorem już dnia 2. lipca t. r. ruszono w stronę cmentarza gródeckiego do pamiątkowej kolumny, tysięczne tłumy otoczyły prowadzącego procesję prowincyała Dominikanów ks. Ulanowskiego, uczestniczyły aż do późnej nocy w modłach na cmentarzu i słuchały kazania ks. Józefa Nowakowskiego, późniejszego opata żółkiewskiego. Uroczystość zakończyła się dopiero o godzinie 11, a ten wieczór spędzony na cmentarzu gródeckim, przy świetle jarzących świec woskowych i pochodni, zostawił u uczestników niezatarte wrażenie.

Błyszczący, wyzłocony, wymalowany „kolossus“ stał przez długie lata samotnie na polach biłohorskich. O tem, jakoby tu już od roku 1682, podczas gotującej się wyprawy króla Jana III. założono cmentarz dla pomarłych żołnierzy, a następnie, po wystawieniu kolumny bezpośrednio grzebano i ludność z tej części miasta, nic bliższego nie wiadomo. Akta kościoła św. Anny, z których jakoby Władysław Z. Ciesielski zaczerpnął tej wiadomości, nie wiadomo, gdzie się obecnie znajdują, z drugiej zaś strony faktem jest, że na wszystkich planach Lwowa z drugiej połowy wieku XVIII. niema w tem miejscu ani śladu cmentarza, a „*colossus coronationis B. V. Mariae*“ stoi na nich w czystem polu, bez żadnego cmentarnego otoczenia.

Założycielem lwowskich zamiejskich cmentarzy lwowskich jest dopiero rząd austriacki. Pierwotnie, jak wiadomo, chowano zmarłych w kościołach, lub na Bożej roli dokoła kościoła. Każdy lwowski kościół otoczony był dawniej cmentarzem, a specjalnie dla dzisiejszej dzielnicy drugiej istniał koło kościoła św. Anny, który był wówczas w posiadaniu XX. Augustynianów, niewielki cmentarzyk od strony ulicy Janowskiej. Ludność do tego stopnia przywykła już do myśli, że po śmierci spocznie na poświęcanej ziemi w pobliżu swego kościoła, iż cmentarze zamiejskie uważane były za zwykłą profanację majestatu śmierci, a specjalnie w Warszawie trzeba było wytrwałej akcji i silnej agitacyi, ażeby ten wstręt wykorzenić i przedstawić ludności korzyść chowania zmarłych za miastem, pod względem higienicznym.

We Lwowie rząd austriacki nie liczył się wcale z usposobieniem ludności. Dnia 11. grudnia 1783 wyszedł z wiedeń-

skiej kancelaryi nadwornej dekret cesarski, postanawiający krótko, że odtąd mają być zniesione wszystkie cmentarze przykościelne i grobowce w samych kościołach, a każda gmina ma dostarczyć w przeciągu czterech tygodni kawału gruntu za miastem, któryby wystarczył na pomieszczenie zmarłych miejscowych, bez różnicy wyznania (z wyjątkiem żydów) na jakie dziesięć do dwudziestu lat. Gubernium galicyjskie opublikowało dekret ten 22. stycznia 1784 r., gdy zaś w przeciągu czteru tygodni nie dało się zrobić ani urządzić wszędzie cmentarzy w myśl życzeń rządu, wyszło 9. września 1784 r. drugie rozporządzenie, naczynające karę na opornych. Mimo to jednak sprawa założenia i urządzenia cmentarzy ciągnęła się jeszcze lat kilka, tem bardziej, że równocześnie z wyrzuceniem zmarłych poza obręb miasta zamierzał rząd józefiński, ze zwykłą u siebie gorliwością reformatorską, zaprowadzić doniosłe zmiany w samym sposobie chowania zmarłych.

Przedewszystkiem rozpoczęto w samym Wiedniu i całej monarchii agitacyę przeciwko wystawności pogrzebów. Echem tej agitacyi na bruku lwowskim jest niewielka, ale rzadka już dziś bardzo broszurka p. t. „O pogrzebach wiedeńskich pismo małe, w Wiedniu r. p. 1781 drukowane, z niem. języka na polski, dla użytku powszechnego, za pozwoleniem Zwierzchności przetłumaczone“. (We Lwowie, druk Kazimierza Schlichtyna). Nieznajomy, ale w każdym razie natchnienia u rządu szukający autor, występuje ostro przeciw pompie pogrzebowej i kosztom spadającym z tego powodu na pozostałą rodzinę, „która więcej prawie pogrzebów, aniżeli samej śmierci, obawiać się może“.

„Cóż się to — powiada dalej — na świecie do dobrego imienia osobie jakiej pomagać ma, że na kilku wieżach we dzwony biją, że tłum białych, czarnych, burych i srokatych mnichów wprzód trumny dybie i że para żałośnych puzonistów z kilką nikczemnych kantorów powietrze rozbija, że tuzin srebrnych, brackich świętych trumnę obciąża?...“

Było to niejako przygrywką do wyjść mających, nowych przepisów.

Do jakiego zaś stopnia nie liczyły się te przepisy z uświęconymi od wieków zwyczajami, wystarczy powiedzieć, że postanawiały one między innymi, że umarłych dla przyspieszenia rozkładu ciała chować się ma bez trumny i bez odzienia, je-

dynie tylko w lnianej szmacie, w którą ma być nieboszczyk zaszyty. Inne rozporządzenie z 27. września 1787 postanawiało, co następuje: „Przy pogrzebie ma być ciało do farnego kościoła przyniesione, aby tamże zwyczajnie pokropione było, a potem stamtąd bez okazałości na wyznaczony cmentarz albo zanesione, albo za zapłaceniem należitości, podług przepisów stuły, na wozie żałobnym zawieszono będzie. Toż samo rozporządzenie ma także miejsce przy nocnych pogrzebach; owa zaś pompa odprowadzania ciała na cmentarz z wielu powozami zupełnie ustać ma“.

Urządzenie cmentarzy ukończone zostało ostatecznie w r. 1787, poczem już tylko w szczegółowych wypadkach wkraçało gubernium ze specjalnemi rozporządzeniami.

We Lwowie, sądząc z braku jakichkolwiek aktów procesowych, urządzenie cmentarzy poszło zupełnie gładko. Niemiecki magistrat zastosował się w zupełności do rozporządzeń gubernialnych i niebawem powstał dla każdej dzielnicy osobny cmentarz, a mianowicie łyżczakowski, stryjski, na Paparówce i cmentarz gródecki, ten ostatni w kształcie podłużnej, czworobocznej parceli, do której wejście prowadziło ulicą Cmentarną, dziś nazwaną ulicą Szeptyckich. Kolumna pamiątkowa nadawała temu miejscu charakter poświęconej Bożej roli, a cisza tam panowała i spokój zupełny na niezabudowanym, czystym polu. Niebawem drzewa nagrobne porastać poczęły wysoko, a domek grobarza, zwany w księgach tabularnych „chaluppa“, był jedynem na całą okolicę mieszkaniem żywego człowieka.

Cmentarz gródecki otworzył swą księgę i począł na niej znaczyć mogiłami najnowszą historję Lwowa.



dniu, w którym zamykano cmentarz gródecki, to jest 1. września 1875, było tam jeszcze do trzysta nagrobków, a zatem cała prawie nieuszkodzona księga stuletniej przeszłości. Dziś, po latach trzydziestu trzech, zostało ich tylko około siedmdziesiąt, z których nie sposób byłoby odtworzyć historię cmentarza, gdyby nie wspomniana już wyżej księga grabarska, wliczająca przynajmniej nazwiska zmarłych.

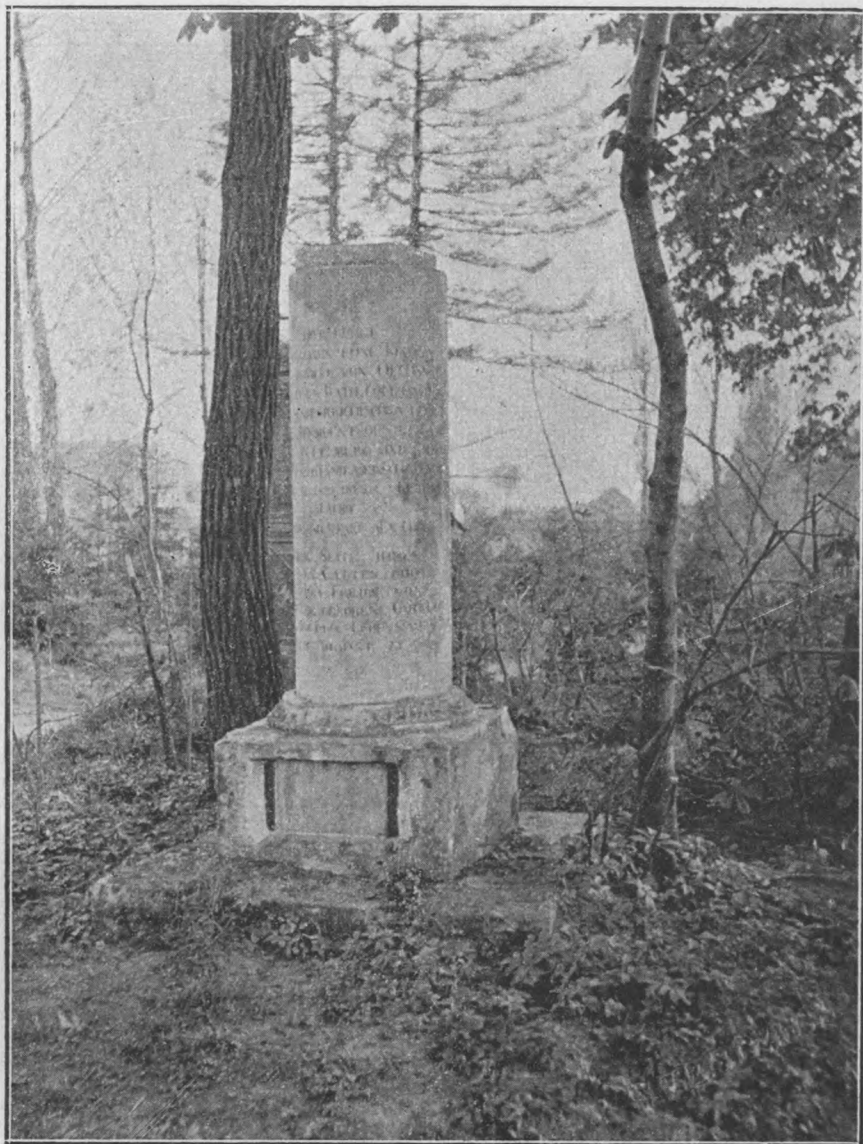
Najdawniejsze pozostałe nagrobki pochodziły z ostatnich lat XVIII. wieku, a jednymi z pierwszych, którzy swe kości położyli na cmentarzu gródeckim, byli Herman Franciszek, obywatel miasta Lwowa i starszy cechu mydlarskiego, zmarły w r. 1792, Cristelli Antoni, adjunkt fiskalny, zmarły w r. 1792 i obywatel lwowski, a zarazem długoletni kasyer ekonomii miejskiej Bazyl Maciewicz, zmarły w r. 1799.

Nagrobek Hermana, w kształcie leżącej płyty kamiennej, zachował po dziś dzień czytelny napis następującej osnowy:

D. O. M.
TU SPOCZYWA POBOŻNIE ZMARŁY
FRANCISZEK HERMANN
OBYWATEL LWOWSKI, SENIOR CECHU
MYDLARSKIEGO. URODZONY R. P. 1744
MIESIĄCA PAŹDZIERNIKA.
WSZYSTKIMI SAKRAMENTAMI ZAOPATRZONY
ŻYCIE DOCZESNE ZAMIENIŁ W WIECZNE
DNIA 25. MARCA R. P. 1792. MAJĄC LAT 47.
PROSI O ZDROWAŚ MARYA.

Zaraz w tych pierwszych nagrobkach zetknęły się na ziemi ciszy i pokoju dwa światy: wygasające polskie mieszczaństwo i butna, coraz to bardziej głowę podnosząca niemiecka biurokracya. Niebawem też, już w pierwszych latach XIX. stu-

lecia cmentarz gródecki robi wrażenie „Friedhofu“ w pierwszej lepszej niemieckiej prowincyi. Niemieckie napisy, nazwiska cudzoziemskie, obce, twardo brzmiące, tytuły dziwaczne, zrodzone w kancelaryach biurowych, wypełniają całe pole cmentarne. Gdziekolwiek tylko polskie nazwisko i polski napis

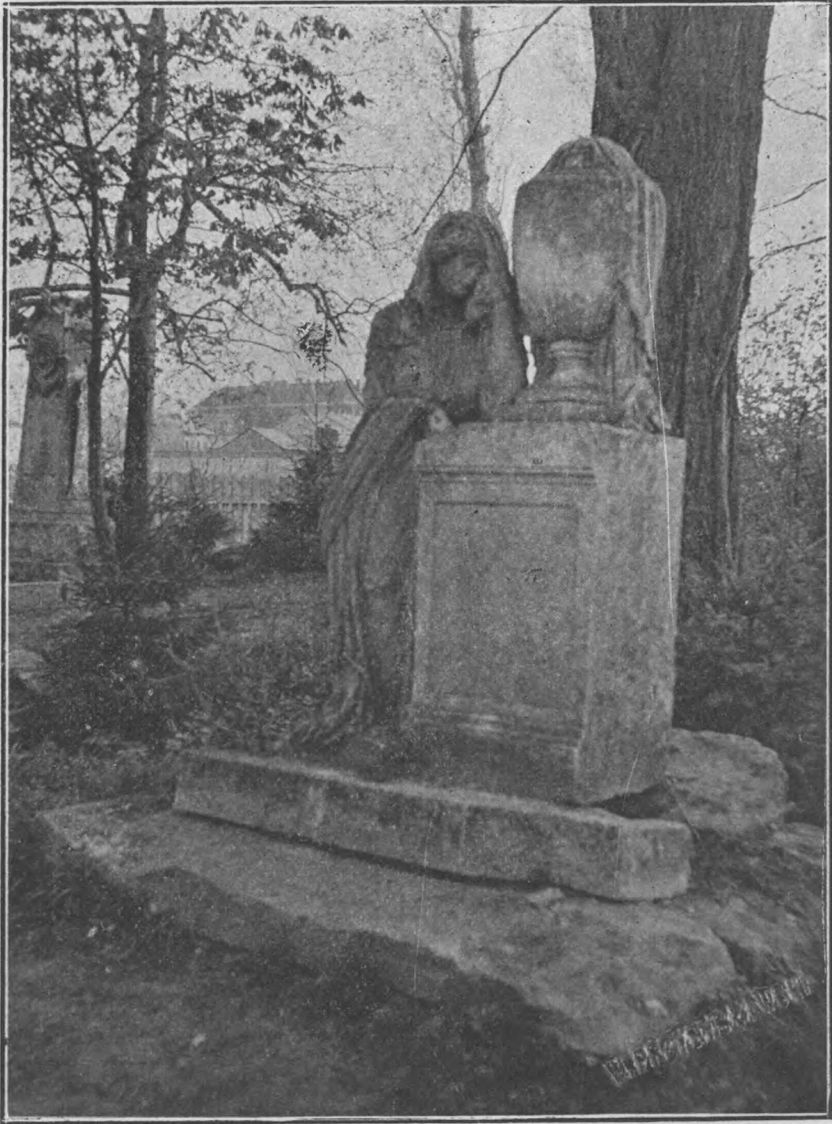


Nagrobek Jerzego Oechsnera
(r. 1829).

nagrobny, sprawiają wrażenie takie, jak groby tułaczów na cmentarzu jakimś w obczyźnie.

Niemieckiej przeto biurokracyi należy się pierwsze miejsce w wspomnieniach z cmentarza gródeckiego, a wśród tej biurokracyi z rangi i starszeństwa prym wiedzie zachowany po dziś dzień nagrobek Georga Oechsnera, austriackiego ba-

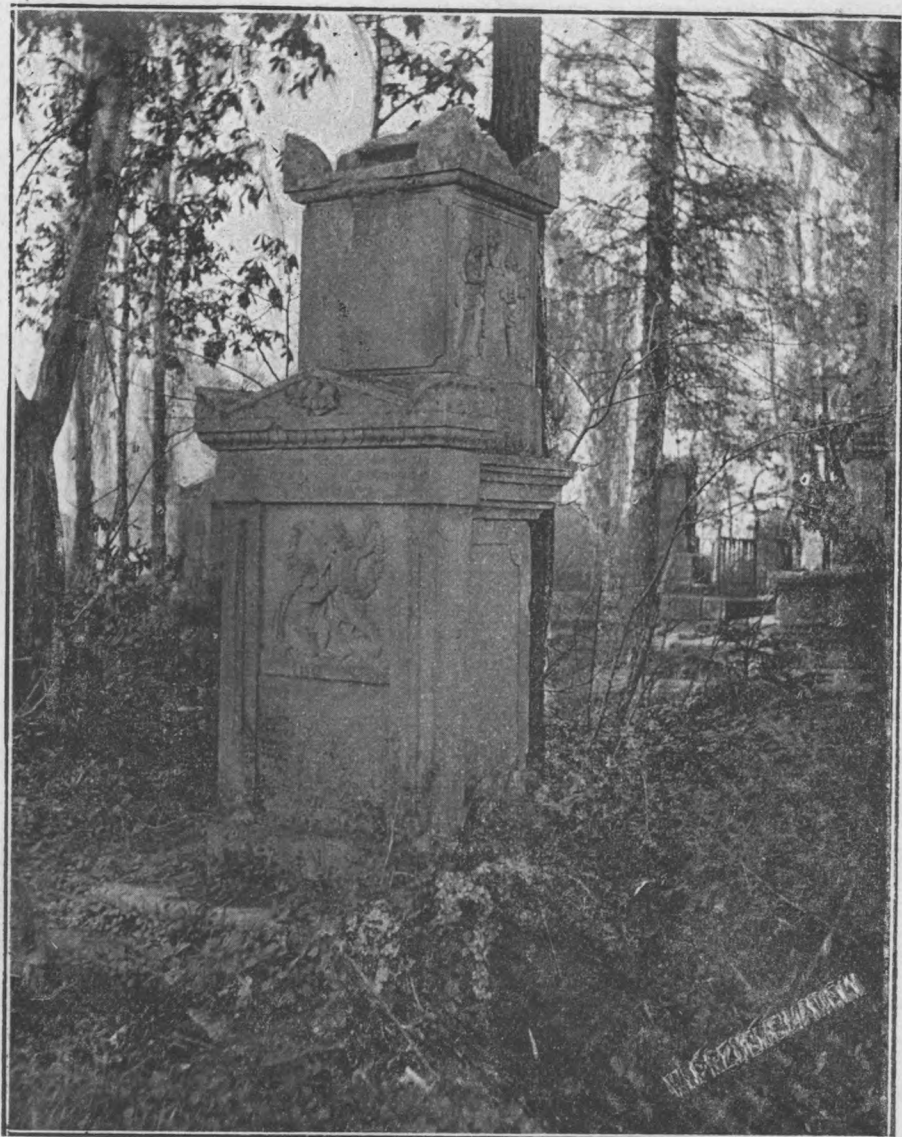
rona, tajnego radcy i prezydenta lwowskiego sądu krajowego, który zmarł w r. 1829 i spoczął pod kamienną kolumną, razem z pięciorgiem dzieci swoich. Przed nim i po nim kładły się całe gromady niższych i mniej znanych urzędników, kupców niemieckich etc., pod więcej lub mniej bogatymi nagrobkami.



Nagrobek Jana Nikischa
(r. 1837).

Ładny nagrobek z płaskorzeźbą, przedstawiającą cztery figury zajęte obrzędem jakimś ofiarnym, posiadał kupiec „Peter Darée sammt Gattin Clara, gestorben 1820“, inny nagrobek z płaczącą figurą niewiasty skrył zwłoki Reinera von Klepse, zmarłego w r. 1835; taka też postać płacze przy grobie z napisem „Johann Nikisch, Lemberger Bürger und Au-

schussmann“, zm. w r. 1837. Oprócz tego znajdowały się tu, lub znajdując jeszcze nagrobki z nazwiskami: Clupp, Baschny, Koerber, Nemethy, Christiani, Höfflinger von Bergendorf, Schwann von Brünner Maryanna, zm. 1805, Kolumbus von Böhmer, zm. 1837, radca gubernialny Jo-

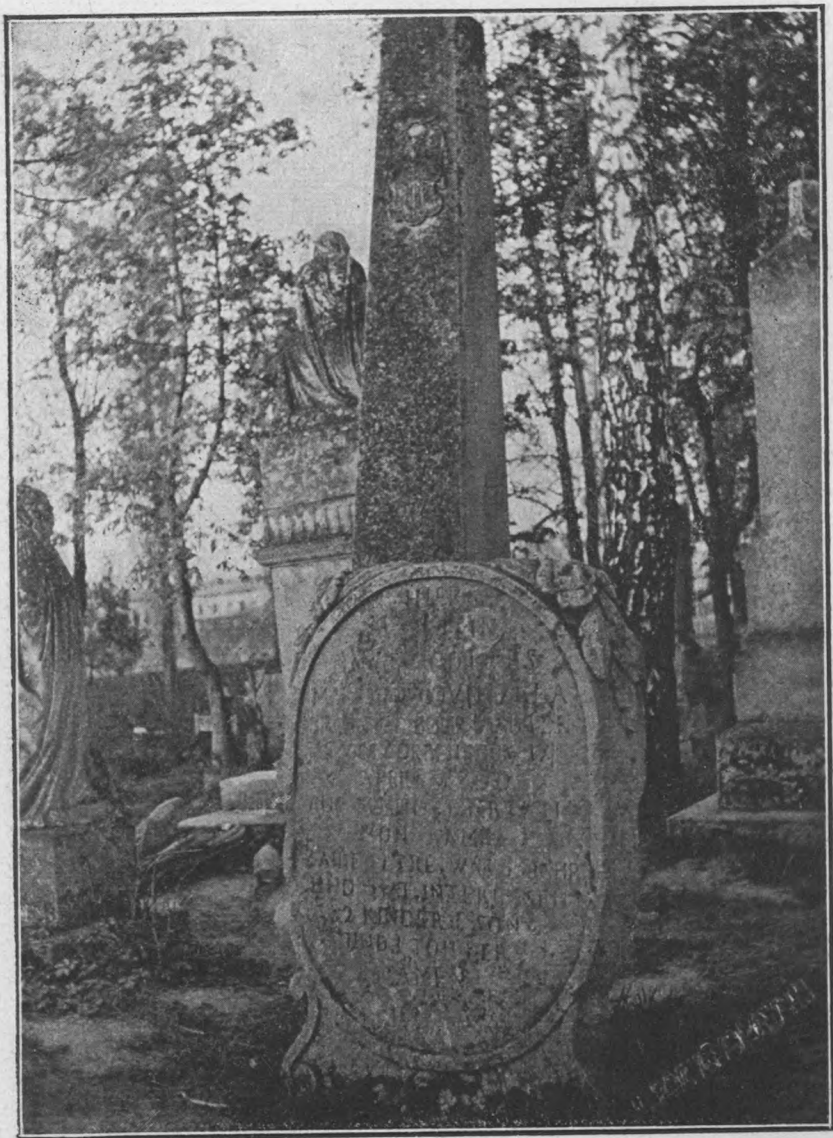


Nagrobek rodziny Schafstädter
(r. 1823).

seph Anton Rittheim, zm. 1816, Uliwieri Tagetano z Florencyi, zm. 1853, Carl Fostier, zm. 1807, Vinzenz Kopecky, zm. 1836, Brühl von Brüssow, zm. 1848, Harlfinger Michał, zm. 1808, Schaffstädter Johann, zm. 1823, Elżbieta Schulter von Berghoffer, zm. 1822,

Christian Rappel, zm. 1815, Jan Szepessy, zm. 1832.
Wilhelm Michel, radca gubernialny, zm. 1846, Maciej
Quizala, zm. 1800 i w. i.

W powodzi nazwisk niemieckich znalazło się tylko kilku
urzędników o polskim nazwisku, jak n. p. Wincenty Oku-



Nagrobek Macieja Kwizaly
(r. 1800).

licz Kozaryn, dyrektor protokołu apelacyi, zm. w r. 1827,
Szczepan de Rogala Lewicki, radca gubernialny, zm.
w r. 1849, wraz z całą swoją rodziną. Na wzmiankę zasługuje
wreszcie Zinn Franciszek, komisarz drogowy Magistratu
lwowskiego, zm. 1854, który pierwszy może zwrócił uwagę na
starożytne zabytki lwowskie, okruchy rzeźb, napisy, i ze-

brał je w dwu dość obszernych kajetach, znajdujących się w Archiwum miejskiem i Bibliotece Pawlikowskich, jako ważne, niekiedy już jedyne ślady zniszczonych pamiątek.

W takim towarzystwie legł męczennik sprawy odbudowania Polski, Eugeniusz Ulatowski, jeden z najszlachetniejszych obywateli, towarzysz i poprzednik w śmierci męczeńskiej Teofila Wiśniowskiego. Ulatowski, dziedzic wsi Laszki pod Lwowem i jego żona Tekla z Korytowskich odznaczali się rzadką ofiarnością i poświęceniem dla sprawy narodowej, oraz niezłomną wiarą w odrodzenie Polski. Wiara ta nie pozwalała mu zwątpić ani nawet po upadku powstania listopadowego. W organizacyi znanej a nieszczęsnej wyprawy partyzanckiej Zaliwskiego w r. 1833 wziął Eugeniusz Ulatowski wybitny udział i pierwszy też padł ofiarą niesłychanych represyi rządu austriackiego, na którego czele stał wówczas osławiony baron Krieg. Więzienie pokarmelickie, przy dzisiejszej ulicy Batorego, napełniło się więźniami stanu, nad którymi srożył się radca dworu Kratter i starosta Nemethy, pod przedwodnictwem prezydenta sądu karnego Józefa Pressena. Więźniów głodzono, nętkano bezsennością i zupełnem osamotnieniem, z opornych wydobywano zeznania kijami. W kaźniach więziennych działały się rzeczy straszne i okropne. Białkowskiemu przez siedm miesięcy nie pozwolono zmienić bielizny, inny znowu przez dwa miesiące siedział bez ubrania i obuwia, Psarski, Zieliński i Fiszer poszaleli z powodu doznanych katuszy, Adolf Włyński, poważany obywatel z czortkowskiego, umarł zbity kijami podczas śledztwa, umarł też Eugeniusz Ulatowski wśród okropnych katuszy w r. 1836.

Wiadomość o śmierci patrioty rozbiegła się lotem błyskawicy po przygnębionym Lwowie, a żona zmarłego w największej rozpaczycy wpadła do kancelaryi prezydenta sądu Pressena i wypoliczkowała go. Opowiadano sobie ze zgrozą, że Ulatowski leży w celi więziennej na pół zgniły jeszcze za życia, w zgniłej odzieży. Pod gmachem w ulicy Batorego zebrały się tłumy publiczności, pragnącej wziąć udział w pogrzebie przynajmniej. Pogrzeb miał się odbyć o godzinie siódmej wieczorem, cmentarz gródecki otoczony został wojskiem, którego też pełno było po ulicach i pod gmachem sądowym. Tłum niezmierny czekał aż do dziewiątej godziny wieczór, a zwłok nie wynoszono. Jakiś urzędnik rozpuścił pogłoskę, że pogrzeb

odbędzie się dopiero na drugi dzień, wobec czego wszyscy się rozeszli. Tymczasem o godzinie trzeciej nad ranem w największej tajemnicy wywieziono zwłoki i pochowano we wspólnym grobie i z zatarciem wszelkich śladów, tak, że nawet mogiły nie mogła odszukać rodzina.



Nagrobek Eugeniusza Ulatowskiego
(r. 1836).

Dopiero w parę lat później wystawiła męczennikowi rodzina nagrobek, a równocześnie rozbiegł się po kraju w licznych odpisach wiersz nieznanego autora, który, mimo niedołężnej formy, robił duże wrażenie opisem katuszy Ulatowskiego. Pomnik sam, przedstawiający płaczącą nad urną postać niewieścią, przechował się do naszych czasów. Obecnie przed-

stawia obraz straszego zniszczenia. Obalona na ziemię leży czworoboczna kolumna, a obok niej z urwaną głową i połamaniem rękoma postać muzy, jak widać z resztek nawet, dzieło niepośledniego dłuta rzeźbiarskiego. Napis skromny brzmi, jak następuje:

EUGENIUSZ ULATOWSKI
PRZEŻYWSZY LAT 34
PRZENIÓSŁ SIĘ DO WIECZNOŚCI
NA DNIU 17. MAJA 1836
ROKU. WE LWOWIE.

Zaniedbanie pomnika jednego z najlepszych synów ojczyzny, męczennika za sprawę narodową, jest ciężkim grzechem wobec przeszłości. Grzech ten powinien być co rychlej naprawiony, tem bardziej, że przecież kosztów żadnych nawet tu nie potrzeba. Wystarczy, aby patryotyczna młodzież, grupująca się koło narodowych towarzystw, własnymi rękoma dźwignęła ten pomnik, postawiła go na swoim miejscu i otoczyła go dożą przynajmniej opieką, aż do czasu, kiedy los cmentarza gródeckiego nie zostanie stanowczo rozstrzygnięty. Pomnik tak wybitnego męczennika za sprawę odbudowania Polski jest własnością narodową, a gorycz zbiera i żal głęboki, że własność ta w takiej strasznej znajduje się poniewierce.

Inny uczestnik sprzysiężenia, mającego na celu odbudowanie Polski, współczesny Ulatowskiemu, wybitny członek tajnego związku „Węglarzy“, legł również na cmentarzu gródeckim w otoczeniu całej swojej rodziny. Był to Johann Prochaska, piwowar i właściciel uczęszczanej i słynnej przez długie lata piwiarni u wylotu ul. św. Łazarza, jeden z najbardziej wpływowych mieszczan lwowskich w czwartym lat dziesiątku ubiegłego stulecia. Mimo swojego nazwiska i niemieckiej mowy, był to jeden z najofiarniejszych patryotów i krzewicieli ducha narodowego wśród mieszczan lwowskich. W odległym wówczas od centrum miasta browarze jego odbywały się schadzki i posiedzenia związkowe, on sam wybrany był do dykasteryi czyli wydziału spiskowego. Dziwny był więc człowiek ten „Johann“ Prochaska, Niemiec, co w chwilach najcięższych budził mieszczan do pracy nad odbudowaniem Polski! Ojciec jego, również Johann Prochaska i również piwowar, zmarły w r. 1821, leży także na cmentarzu gródeckim, pod pomnikiem jeszcze wcale dobrze zachowanym, z napisem rdzennie niemieckim.

Dziwnego doznaje się uczucia, czytając te niemieckie napisy na grobach najpoważniejszych mieszczan lwowskich z pierwszej połowy XIX. wieku. Zdaje się, jakoby Lwów wówczas zupełnie był niemieckim. Nawet sentencje, niekiedy wierszowane, noszą na sobie wszelkie cechy sentymentalizmu Bieder-



Nagrobek bez napisu
(z pierwszej połowy XIX. w.).

majerowskiej epoki, a czasem nieukojoną tęsknotę za krainą odległego „Teutschlandu“, jak n. p. ów napis na grobie Wilhelma Müllera, cieśli, urodzonego w r. 1752 w pobliżu Frankfurtu nad Menem, a zmarłego w r. 1811, któremu syn wystawił piękny nagrobek i kazał na nim wryć:

DIESZ DENKMAL SETZT
AUS KINDESPFLICHT, DER SOHN
DEM VATER, DER SEIT 30 JAHREN
VON TEUTSCHLAND HER
NACH DIESER HAUPTSTADT KAM.

A jednak potomkowie tych samych ludzi, wśród nas żyjący, niejednokrotnie ani słowa nie rozumieją po niemiecku! Z bardziej znanych rodzin lwowskich były na cmentarzu gródeckim groby Krimmerów od roku 1840 do r. 1873, Breuerów z r. 1817 i 1819, Underków, Wolińskich i inne, przenoszone przeważnie przez rodzinę na cmentarz Łyczakowski. Ponadto spoczywają jeszcze na cmentarzu gródeckim następujący obywatele miasta Lwowa lub ich dzieci: Olexiński Tytus, zm. 1843, Zych Antoni, zm. 1809, Distl Jan (pod pięknym nagrobkiem), zm. 1866, Faff Jędrzej, zm. 1863, Marschall Jakób, zm. 1856, Beer Benedykt, zm. 1855, Dargel Jan, zm. 1868, Bartelmus Jędrzej, zm. 1855, Kohmann Antoni, zm. 1865 (przeniesiony na cmentarz Łyczakowski), Witold Małachowski, zm. 1865. Kafka Karol, cieśla, który się wślawił tem, że pierwszy zauważył niebezpieczeństwo grożące z powodu zawalenia się wieży ratuszowej w r. 1826 i w ten sposób uratował życie wielu ludziom. Zato też otrzymał order cesarski, co rodzina nie omieszkała uwiecznić na nagrobku rodzinnym. Zmarł w dwa lata później w r. 1828 i spoczął w grobie rodziny Rappłów, z których pochodziła druga jego żona. Swojej własnej rodzinie poświęcił Karol Kafka grobowiec, znajdujący się niedaleko po drugiej stronie drogi cmentarnej, z następującym sentymentalnym, a bardzo charakterystycznym dla swojej epoki (r. 1823) napisem wierszowanym:

VATER, MUTTER, SCHWAGER, GATTIN
RUHN IN GOTT ENTSCHLAFEN HIER.
UNSCHÄTZBAR IM GLEICHEM GRADE
WAREN STETS MIR DIESE VIER.
FRIED UND ENGELHEIT UMSCHWEBE
SIE DANN AUCH IN DIESER GRUFT
BIS DIE ALLMACHT MICH NICHT WIEDER
HIN IN IHRE NÄHE RUFT.

Dalej Hebenstreit Antoni, zm. 1848, Serwacki Szymon, zm. 1844, Reisel Jan, zm. 1868, Kallenbach

Melchior, zm. 1816, Gugenmus Józef, zm. 1847, Cymmermann Prokop, zm. 1809, zamykają poczet obywateli miasta Lwowa spoczywających na opuszczonem dziś cmentarzysku.

Na nagrobku Cymmermanna znajduje się następujący napis:

CZUŁA ŻONA NAJLEPSZEMU MEŻOWI
PROKOPOWI CYMMERMANN
RAZEM Z DZIEĆMI TEN POMNIK WYSTAWIŁA.
ZMARŁ W 35 ROKU WIEKU SWEGO
DNIA 19. LIPCA 1809 ROKU.



Nagrobek Witołda Małachowskiego
(r. 1865).

Osobną grupę stanowią wojskowi, których na cmentarzu gródeckim stosunkowo niewiele. Przed paru laty przeniesiono

na cmentarz Łyczakowski z wielką paradą wojskową szczątki generała Józefa Stutterheima, zmarłego dnia 21. lipca r. 1831 jako jedna z pierwszych ofiar panującej wówczas cholery. Stary generał przeszedł wojnę turecką w r. 1788/9, wszystkie wojny, które Austria prowadziła z Napoleonem, w r. 1799 walczył we Włoszech, w bitwie pod Aspern w r. 1809 odznaczył się walecznością, na poboju nad rzeką Mincio otrzymał order Maryi Teresy za to, że przez 5 godzin trzymał ze czterema batalionami całą armię francuską wicekróla włoskiego, razem z wojskami sprzymierzonymi przeszedł wszystkie kampanie aż do upadku Napoleona. Dopiero we Lwowie na stanowisku komenderującego spotkała go śmierć od zarazy. Zaraz na drugi dzień umarła jego żona, a cmentarz gródecki pełen był wówczas jęku i narzekania, pełen podobnych katastrof rodzinnych. Tuż obok, o kilka kroków, znajdował się nagrobek małżonków Stanisława i Anny Bieleckich, pomarłych również jednego i tego samego dnia na cholere. Był to najgorszy rok dla Lwowa, a następujące wspomnienie jego przechował napis na zniszczonej już dawno tablicy w kościele Dominikanów:

„Gross war die Angst, gewaltig schritt die Seuche,
Der Todt schwang schrecklich den herrischen Stab,
Zahllos und zahllos war alles zur Leiche,
Und gierig niemmersatt das tiefe Grab!
Da riefen Dich um Rettung, o Heiland, wir Armen,
Uns ward dein Schutz, uns dein Erbarmen.

An der Cholera morb. in Lemberg von 22. May bis 28. October 1831 erkrankt 5015, genesen 2393, gestorben 2622, in der Provinz 260.089“.

Z innych wojskowych legli na cmentarzu: major Karol Schmidt von Braudenstein, zm. 1856, podpułkownik inżynierii Franz Zeidler, zm. 1837, kapitan Karl Hertzberg, zm. 1731 i w. i. Rozbitków armii polskiej przypomina zniszczona już zupełnie płyta, pod którą, jak z poszczególnych z trudem się odczytać dających wyrazów wynika, spoczywa córka pułkownika „bywszych wojsk polskich“ Kuleszy, zmarła 1. czerwca r. 1801 w 19. roku życia. W ostatnich wreszcie latach przed zamknięciem cmentarza chowano tu inwalidów wojskowych.

Cmentarz gródecki był także grobowcem metropolitów ruskich i dostojników cerkwi św. Jura. Szczątki ich przenoszono po największej części na Łyczaków. Legł więc tutaj

przedewszystkiem, pierwszy po odnowieniu metropolii halicko-lwowskiej, metropolita Antoni Angiełłowicz, zmarły w r. 1814 na szkarlatynę. Uczeń lwowskich Jezuitów, a potem wiedeńskiego Barbareum, był ojcem Rusi galicyjskiej, a zarazem pierwszym „Tyrolczykiem Wschodu“, bo się oparł i nie złożył przysięgi Napoleonowi, w czasie gdy wojska polskie pod generałem Roźnieckim zajęły Lwów. Znaną jest historia tajemniczej jego ucieczki z pałacu świętojurskiego, pieszo razem z kanonikiem Harasiewiczem, internowanie go w Stryju, któremu koniec położyło dopiero powtórne zajęcie Lwowa przez Austryę. Za tę wierność dla rządu austriackiego otrzymał Angiełłowicz order Leopolda, co jednak wcale nie przeszkodziło austriackiemu fiskusowi, że go za resztę ceny kupna dóbr halickich, które kupił na uposażenie metropolii, egzekwował aż do ostatniej koszuli, a równocześnie galicyjskie gubernium, jak wiadomo z samych Niemców złożone, z wielką podejrzliwością patrzyło na cerkiewną działalność „Tyrolczyka Wschodu“. Mimo szykan jednak położył Angiełłowicz istotnie duże zasługi narodowe i cerkiewne dla Rusi, to też szczątków jego pilnie poszukiwano w r. 1880 po całym cmentarzu gródeckim. Nie znaleziono ich jednak. Angiełłowicz legł gdzieś w bezimiennym grobie, z którego miejsca nie pozostało, ni śladu.

Drugim metropolitą ruskim, pochowanym na cmentarzu gródeckim, był Hryhoryj Jachimowicz, zmarły 23. kwietnia 1863. Słynny swojego czasu kaznodzieja w języku niemieckim i profesor teologii gr. kat., został w r. 1848 mianowany biskupem przemyskim, ale zwlekał cały rok z wyjazdem ze Lwowa i tu w czasie „wiosny narodów“ organizował najchmurniejszą reakcję, rzucając Rusinów na usługi Stadyona i Austrii, a przeciw wolnościowym dążeniom społeczeństwa polskiego. Był założycielem i prezesem słynnej „rady świętojurskiej“ i inicjatorem polityki, zwanej dziś „staroruską“, a równocześnie na sejmie kromieryskim najwierniejszą podporą austriackiej reakcji. Metropolitą został w r. 1859.

Trzecim wreszcie władyką, którego kości spoczęły na cmentarzu gródeckim, był Spirydion Litwinowicz, zmarły dnia 4. czerwca 1869. Rusin czerniowiecki, szedł utartą przez swoich poprzedników drogą wiernej służby dla austriackiej reakcji w dobie absolutyzmu. Śp. Litwinowicz był podporą rządów Szmerlingowskich i w delegacji Sejmu galicyjskiego do

wzmocnionej Rady państwa w r. 1861 rzucał zawsze i bezwarunkowo dwanaście głosów posłów ruskich na szalę rządową. Pamiętną jest mowa jego, którą wygłosił w czasie dyskusji adresowej w r. 1861, mowa, którą naród ruski przez długie lata uważał za swój program polityczny.

Oprócz powyższych trzech metropolitów, spoczął na cmentarzu gródeckim biskup sufragan metropolity Lewickiego, Jan Bocheński, zm. 1857 i cała plejada kryłozan cerkwi św. Jura, jak Dutkiewicz Jędrzej, rektor seminaryum ruskiego, zm. w r. 1866, Izak Nicetas, prałat, zm. 1869, Łotocki Jan, zm. 1866, Barwiński Martyn, zm. 1865, Kordasiewicz Ferdynand, wicerektor seminaryum, zm. 1873, Lewicki Petro, proboszcz św. Jura, zm. 1847 i w. i.

Jak już wyżej wspomniano, zostały szczątki tych dostojników cerkiewnych przeniesione w r. 1881 z wielką uroczystością na cmentarz łyczakowski. Wystawność żabobnego pochodu uderzała, jak pisze jeden ze współczesnych sprawozdawców dziennikarskich, niezwykłym przepychem. Na czele licznego kleru ruskiego postępował metropolita Józef Sembratowicz, mając obok siebie swego bratanka biskupa a późniejszego kardynała Sylwestra Sembratowicza. Za nimi ruscy akademicy, ubrani w purpurowe szarfy, nieśli metalową trumnę ze szczątkami metropolity Jachimowicza, okrytą wieńcami. Następnie postępowało siedm karawanów, na których złożono trumny ze zwłokami metropolity Litwinowicza, biskupa Bocheńskiego i kanoników Izaka, Łotockiego, Barwińskiego i Lewickiego. Karawan dla szczątek Jachimowicza szedł próżny, zarzucony ogromnemi girlandami i licznemi szarfami, na których czytać można było słowa „Ojciec Rusi“.

Razem z nieodszukanemi szczątkami metropolity Angielłowicza zostały na opuszczonym cmentarzu także groby panien Sacré Coeur, na wzmiankę zasługujące o tyle, że wiele tam było zakonnice, które pomarły zdala od swojej ziemi rodzinnej. Były to bądź Niemki, jak Wreda Klara, Hradillek Wilhelmine, Gruber Luise, Turk Luise; Francuzki, jak Letridard Leona, Beziars Ewelina, Poncet Marya, a nawet jedna Angielka, Georges Jenny.

Z duchownych świeckich spoczął na tym cmentarzu, pod wysoką kolumną, z godłami stanu kapłańskiego, proboszcz kościoła św. Anny, ks. Turcki, zmarły w piątym lat dziesiątku

ubiegłego stulecia. Na zniszczonym już bardzo nagrobku drugiego księdza, a mianowicie proboszcza krośnieńskiego ks. Józefa Bieleckiego, zm. w r. 1839, jest coś, jakby wróżba przyszłych losów cmentarza gródeckiego, zawarta w następującym wierszu:

WSZYSTKO MINIE NA TYM ŚWIECIE
I TYM GŁAZEM CZAS POMIECIE
LECZ JAK DŁUGO KREW W NAS PŁYNIE
TWOJA PAMIĘĆ NIE ZAGINIE.

Jakoż istotnie pomiótł czas głazami cmentarnymi w sposób okrutny. . . .

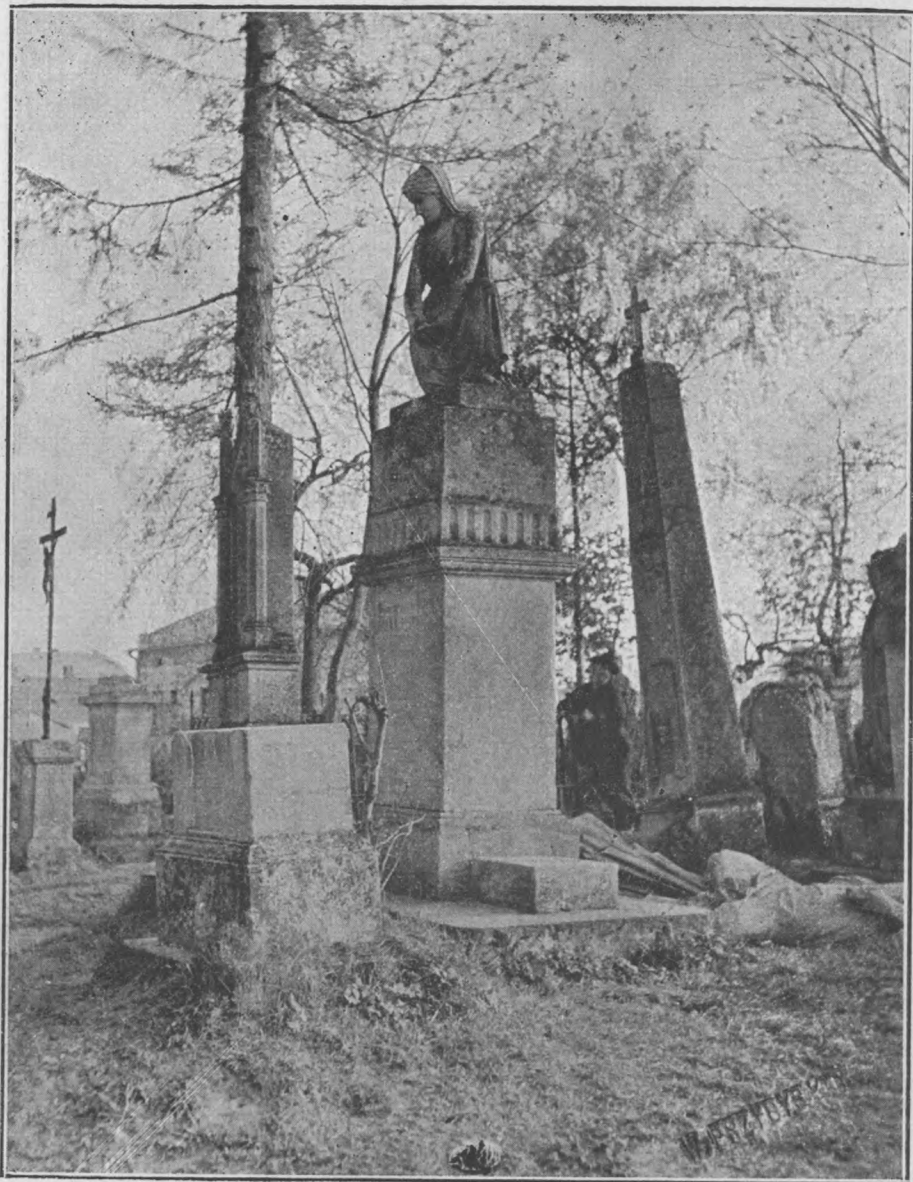
Nie brak i znaczniejszej szlachty także na cmentarzu gródeckim. Więc najpierw Walenty Czacki, lat 94 mając, umarł w r. 1838, Piegłowski Feliks, obywatel ziemski, Cecylia z Fredrów Jabłonowska, zm. 1847, Tekla z Szeptyckich Kunaszewska, Zofia Fredrowa, Seweryna z Fredrów Skrzyńska, Karol i Antoni Dzieduszyccy, Karol hr. Jabłonowski i t. d. Wszyscy oni prawie przeniesieni zostali gdzieindziej, niektórzy nawet do grobów rodzinnych, daleko poza Lwów.

Mniej szczęścia miały szczątki uczonych prawników, lekarzy, profesorów uniwersytetu. Po śmierci nikt się już o nich nie troszczył, a ich nagrobki, o ile się jeszcze dochowały, przedstawiają obraz zupełnej ruiny i zniszczenia. Tyczy się to zwłaszcza nagrobków rodziny Machanów, których patriarchy Jan Machan, doktor medycyny, zmarł w r. 1824 i leży pod nagrobkiem o dość dużej wartości artystycznej, przedstawiającym postać niewieścia, stojącą przy urnie. Jan Machan urodził się w r. 1762 w Wamberg w Czechach, od r. 1787 był pomocnikiem chirurgicznym, a potem przez długie lata profesorem medycyny, chirurgii i położnictwa na uniwersytecie lwowskim, które wykładał po niemiecku. Napis jednak na jego nagrobku wystylizowany jest już w języku polskim i wyraża przekonanie, że:

SPOŁECZEŃSTWO NASZE UTRACIŁO W NIM
LEKARZA ZDATNEGO, KTÓRY USILNĄ PRACĄ 30 LAT
KRAJU (sic) SŁUŻYŁ, A RODZINA OPLAKUJE DOBREGO OJCA.

Machan legł na spoczynek wieczny w otoczeniu całej rodziny, z której syn jego, Kajetan, obywatel ziemski, zmarł w r. 1853.

O parę kroków dalej leżał zapomniany już nawet w chwili śmierci swojej, a jednak przez długie lata najpopularniejszy profesor uniwersytetu lwowskiego Józef Mauss. Był czas, kiedy każdy literat lwowski, dziennikarz, autor pamiętników uważał za stosowne pisać o tej oryginalnej, a szlachetnej po-



Nagrobek Jana Machana
(r. 1824).

staci profesora historii powszechnej, o jego nigdy nie wyczerpanym humorze i dowcipach, ogromnym wpływie, jaki wywierał na uczącą się młodzież. Józef Mauss, urodzony w wielkim księstwie Badeńskim, przyszedł do Lwowa wprost z dworu cesarskiego, gdzie był nauczycielem ówczesnego następcy tronu

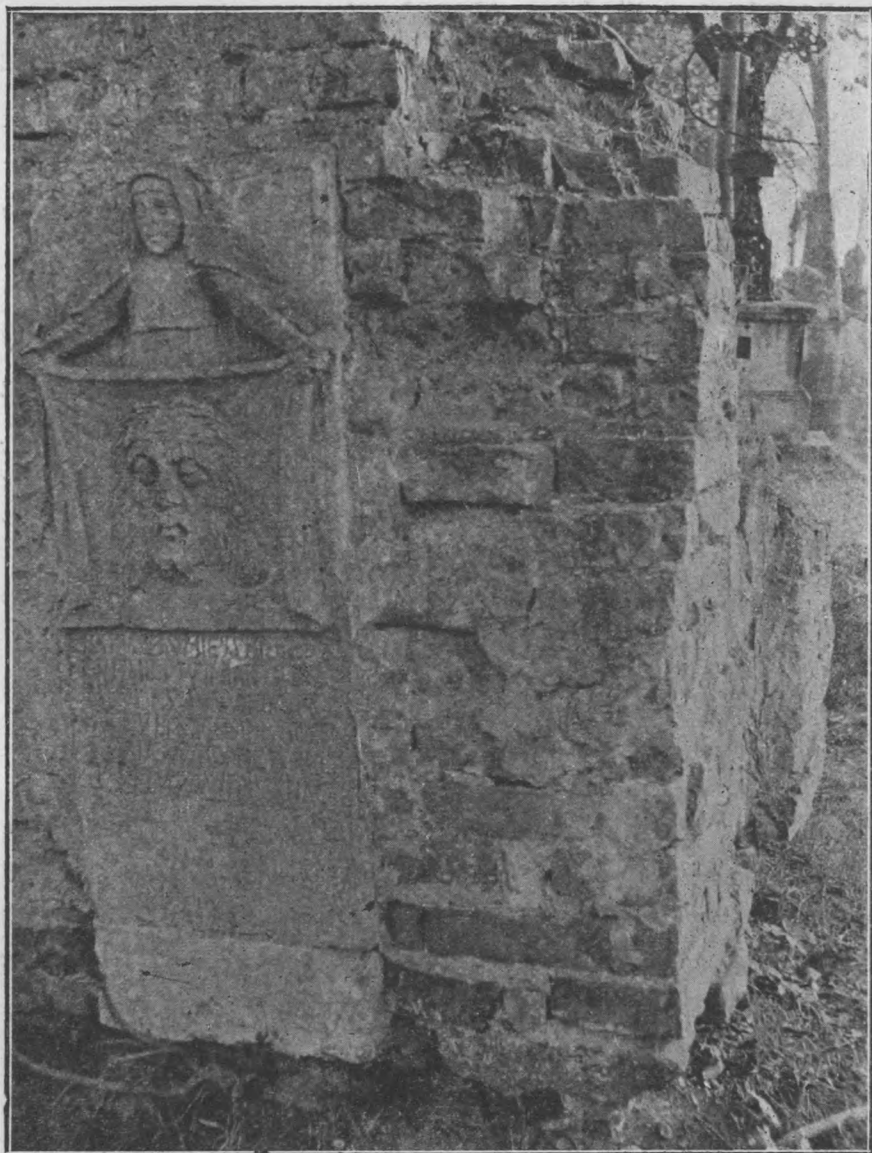
arcyksięcia Ferdynanda. Ta okoliczność stawiała go w wyjątkowym położeniu wobec gubernium galicyjskiego, które patrzeć musiało przez palce na jego liberalizm w wykładach i w postępowaniu z młodzieżą. Ta ostatnia wprost go ubóstwiała. Bo na podstawie suchych podręczników snuł on tej młodzieży,



Nagrobek Maryanny Schwann, z boku
(r. 1805).

zostającej pod wpływem przemożnym epoki romantycznej, wielkie idee i piękne obrazki, grozę tragicznych wypadków dziejowych. Zawsze wygolony, rumiany, wesóły i uśmiechnięty przemawiał do uczuć młodzieży, krasił dowcipem swe wykłady, wzywając do samodzielnego myślenia. Ten Niemiec aż gdzieś z Badenu, tęskniący wiecznie do swej ojczyzny, obeznał się jednak z dziejami Polski i umiał je uwzględnić w swoim wy-

kładzie tak, że kilkakrotnie wzywany był do gubernium *ad audiendum verbum*. Kiedy w czasie powstania listopadowego Mauss, czytając katalog, wymienił nazwisko nieobecnego, któryś z uczniów odezwał się „poszedł do Polski“. Profesor zatrzymał się, zmierzył go oczyma i rzekł: „Zrobił swoją po-



Nagrobek Maryanny Schwan, strona przednia
(r. 1805).

winność, zapewne i pan ją zrobisz“. Nazajutrz młodzieniec ten był już w drodze do Polski, a Mauss, notując go jako nieobecnego, zawołał: „Zrobił swoją powinność“.

W późniejszych latach swego życia zrósł się Mauss ze społeczeństwem polskim, ze stosunkami lwowskimi, ożenił się tutaj, córki swoje powydawał za Polaków, a chociaż los nie

szczędził mu w prywatnem życiu ciężkiej chłosty, dźwigał się dzięki niewyczerpanej krynicy swego humoru. W r. 1825 był po raz pierwszy rektorem, w r. 1852, już na emeryturze będąc, po raz wtóry dostąpił tej godności. Ale kiedy w r. 1856, dnia 11. września umarł, ledwo kilku słowami przerwały dzienniki zapomnienie, które rozpostarło się nad ostatnimi jego laty.

Pochowany został na cmentarzu gródeckim, obok swojej żony Maryi, zm. 1831, córki Joanny, zamężnej za Brunickim i drugiej córki Alojzy zm. w r. 1844. Rodzina przeniosła go później na cmentarz łyczakowski.

Z innych wybitniejszych we Lwowie osobistości, które spoczywają na cmentarzu gródeckim, wymienić jeszcze należy: Mochackiego Antoniego, koncepistę i tłumacza Stanów galicyjskich, zmarłego w r. 1844, Kremiera Ferdynanda, dyrektora szkół lwowskich, zm. 1846, Grabieńskiego Jana, „starostę czudeckiego“, zm. w r. 1869, który doczekał się lat Matuzalowych. Napis na jego grobie brzmi:

TU SPOCZYWA
JAN GRABIENSKI
STAROSTA CZUDECKI, DÓBR DZIEDZIC
RODZIŁ SIĘ DNIA 15 CZERWCA
ROKU 1753. UMARŁ DNIA 21 PAŹDIERNIKA
ROKU 1869.
PROSI O POZDROWIENIE ANIELSKIE.

Dalej znajdują się, lub znajdowały na cmentarzu gródeckim grobowce: Słońskiego de Ostoja Józefa, artysty dramatycznego, Wilczkowskiego Ignacego adwokata, zm. w r. 1800, Josephu Karola, okulisty i weterynarza w jednej osobie, zm. w r. 1866, Wierzbiańskiego Gabryela, artysty dramatycznego, zm. 1864 w 80 roku życia, Niemetza Józefa, doktora praw, zm. 1821, lekarza Władysława Reisingera, zm. 1829 i w. i.

Katastrofę rodzinną z powodu niespodziewanej śmierci przypomina dziś już obalony nagrobek z napisem:

D. O. M.
ANNA RICHTER
Z DOMU GAŚEWSKA, CÓRKA BYŁEGO
ROSSYJSKIEGO PUŁKOWNIKA
MAŁŻONKA DOKTORA MEDYCyny
FIZYKA MIASTA KIJOWA, W PRZEJEŹDZIE
DO KARLSBADU ZMARŁA W 29 ROKU ŻYCIA
DNIA 26 LIPCA 1841.

Wspomnieć wypada na końcu o dość zagadkowym grobowcu, znajdującym się w przedniej stronie cmentarza po prawej stronie. Jest to murowany, niski czworobok, dziś na poły rozwalony, z dwoma, dziś już prawie nieczytelnymi tablicami, z których pierwsza od ściany frontowej przedstawia kowany w kamieniu, starszego niewątpliwie pochodzenia wizerunek chusty św. Weroniki z napisem polskim. Z poszczególnych, odczytać się dających wyrazów wnosić można, że to jedna ze stacyi Męki Pańskiej, która w starym Lwowie urządzoną była od ratusza do kościółka św. Krzyża na Janowskim, leżącym w tej samej odległości, co w Jerozolimie Golgota od miasta. Trzy puste wnęki wskazują, że wmurowane tu były trzy dalsze, dziś już przepadłe tablice tego samego pochodzenia. Tablica czwarta, względnie z istniejących dziś druga, o rokokowym obramieniu, posiada napis, głoszący, że to, wspomniany już przedtem przez nas, grobowiec Maryanny Schwann von Brünner, córki piwowara, zmarłej w r. 1805. Przypuszczać tedy należy, że rodzina zmarłej z pietyzmu, a zarazem celem ozdobienia grobowca wmurowała weń tablice, pochodzące z onej dawnej, a podówczas już zniszczonej drogi pasyjnej.

W ostatnich latach przed zamknięciem chowano tu już tylko uboższą ludność, a w r. 1874 wystawiono ostatni kamienny nagrobek, pod którym spoczęła Klara Graff, żona kapitana z 51. p. p., sławna poprzednio śpiewaczka niemieckiego teatru, występująca pod panieńskim nazwiskiem Majo. Zrozpaczony małżonek kazał się pochować obok swojej żony, a zdarzyło się, że umarł właśnie dnia 31. sierpnia 1875, to jest w przeddzień ostatecznego zamknięcia cmentarza. W ten sposób Ferdynand Graff był ostatnim, którego pochowano na cmentarzu gródeckim i na nim też zamyka się historia żałobna tego miejsca.

Cmentarz gródecki począł niszczeć.

Dzielo zniszczenia cmentarza gródeckiego postępowało naturalnym biegiem rzeczy i zaniedbania, przy współudziale całej okolicznej publiczności. Częste przenosiny zwłok i grobowców na inne cmentarze wywoływały mniemanie, że tam, na gródeckim, to już opuszczona Boża rola, własność publiczna, na której każdemu robić wolno, co mu się tylko podoba. Brak wszelkich przepisów prawnych co do obowiązku utrzymywania grobowców, których właściciele zaginęli, wywołał zamieszanie w samym pojęciu własności, nie gruntu cmentarnego, bo ten niewątpliwie należy do gminy, ale tego wszystkiego, co się na tym gruncie znajduje.

Z ogólnych przepisów kodeksu cywilnego i rozporządzeń administracyjnych wynikło przekonanie, że gmina jako taka nie jest wcale obowiązana do utrzymywania zaniedbanych przez prywatnych właścicieli grobowców i nagrobków. Z drugiej strony nie można było odmawiać opieki nagrobkom, które miały jeszcze właścicieli, łożących na ich konserwację.

Z tego też powodu Magistrat zaraz po zamknięciu cmentarza ogłosił, że tym, którzy zechcą przenieść nagrobki rodziny swojej i t. p., ofiaruje za darmo grunt na cmentarzu łyczakowskim lub stryjskim. Nagrobki jednak powinny być przeniesione w pewnym terminie, który przedłużany kilkakrotnie przeciągnął się aż do roku 1880. Jakoż wywieziono w tym czasie sporo resztek zmarłych na różne cmentarze, nawet już i wówczas, gdy termin minął i trzeba było za grunt na innych cmentarzach płacić.

Mimo tego cmentarz nie opróżnił się do tego stopnia, aby miejscem jego można było dowolnie dysponować. Pod budowę zakładu dla nieuleczalnych zabrano tedy spory kawał zasiany jeszcze mogiłami, a to, co zostało poza budynkiem, ogrodzono

razem z resztkami kamiennych nagrobków, inną część zależono świerkami.

Kilkakrotne obwieszczenia Magistratu, przypominające pozostałym obowiązek przeniesienia szczątek swoich najbliższych na inne miejsca, wpływały mimowoli demoralizująco na publiczność, która nikogo na cmentarzu nie miała, ale za to chadzała tam często, psując bezmyślnie to, co do nikogo nie należało. Jeszcze do niedawna stojący domek strażnika i sam strażnik dawali przynajmniej pozory jakiejś opieki, ale gdy domek ustąpił wreszcie miejsca gmachowi Sokoła II., znikły wszelkie pozory, a Magistrat ujrzał się znowu zmuszonym do przypomnienia, że on sam nie może wziąć żadnej odpowiedzialności za całość znajdujących się tam jeszcze pomników.

Przypomnienie to, wydane w formie „obwieszczenia“ do Lm. 30186/97 (IX), ciekawe jeszcze i dlatego, że podaje urzędowy, przez miejski urząd budowniczy sporządzony, spis nagrobków na cmentarzu gródeckim, brzmi, jak następuje:

„Na cmentarzu gródeckim we Lwowie, zamkniętym dla chowania zwłok od r. 1875, znajduje się wiele grobowców i pomników z biegiem czasu uszkodzonych, grożących zawaleniem, lub już powalonych. Na niektórych grobowcach i pomnikach można jeszcze odczytać napisy z nazwiskami osób tamże pochowanych, a mianowicie:

śp. Augusta Franza (1808), Walentego Czackiego (1838) Magdaleny Krimmer (1840), Dmytra Reszytyły (1872), Bazylego Maciewicza (1799), Piotra i Klary Darre (1820), Tytusa Oleksińskiego (1843), Jakóba Baschny (1843), Jana Prochaski (1821), Elżbiety Schultes (1822), Karola Josephu (1866), Franciszka Ruder (1845), Józefa Baudischa (1873), Antoniego Wallnera (1868), Christiana Rappla (1815), Anny Chanel (1829), Ludwika Kulrowskiego (1814), Antoniny v. Hebenstreitt (1848), Jakóba v. Hebenstreitt (1864), Marcina Sokołowskiego, Jakóba Köhlera (1833), Anny Groissl, Maryi Bauer (1873), Franciszka Seidla (1829), Eugeniusza Ulatowskiego (1836), Justyna Artymowskiego (1858), Grzegorza Zawadowskiego (1867), Juliusza Baschnidta (1838), Clary v. Graf (1874), Antoniego Mochnackiego (1844), Mieczysława Brodeniewicza (1837), Edera, Wilhelma Müllera (1811), Feliksa Petryńskiego (1819), Jeanetty Nackh (1875), Jana Distla (1866), Prokopa Cymermana (1809), Witołda Małachowskiego (1865), Julii v. Reisinger (1863), Jakóba Marschala

(1856), Józefiny Reiner (1847), Petroneli Reiner (1840), Józefa Stawiarza (1870), Feliksa Pieglowskiego (1871), Ludwika Wiktora i Antoniego Piątkowskich (1869—1874), Rawicz Lewickiego (1851), Juliusza Rozwadowskiego (1869), Grzegorza Lewickiego (1846), Benedykta Beera (1845), Jana Machana (1824), Michała Lustiga (1855), Dzieci ś. p. Jana Machana, Fryderyki Doms (1850), Adeli Bieniaszewskiej (1873), Elżbiety Sieńkiewicz (1867), Alberta Prauna (1840), Alfreda Filousa (1869), Józefiny Machurowicz (1852), Eleonory Hampel (1840), Georga v. Oechsner (1829), Michała Nowodworskiego (1860), Józefa Bieleckiego (1839), Rozalii Kocowskiej (1832), Henrietty Stromfeld (1854), Barbary Reilich (1874), Antoniego Cristella (1793), Anny Lippa (1829), Katarzyny Jakobson (1847), Karoliny Sattmann (1872), Józefa Reiner (1835), Jana Sładowskiego (1845), Antoniego Harlfinger (1850), Jana Nikischa (1837), Pawła Gondama (1842), Julii Haimberger (1842), Ignacego Romanowskiego (1846), Maryi Romanowskiej (1873).

Magistrat podaje niniejszem powyższy wykaz grobowców i pomników do publicznej wiadomości z wezwaniem, aby interesowani członkowie rodzin, w terminie jednorocznym od daty niniejszego obwieszczenia, usunęli wspomniane grobowce i pomniki z cmentarza gródeckiego, z zagrożeniem, że po upływie tego terminu gmina m. Lwowa nie ręczy za dalsze istnienie tych grobowców i pomników.

Ponieważ dawno już minął termin w ogłoszeniu Magistratu z dnia 18. września 1876 l. 32.057/75 do przeniesienia grobowców z cmentarza gródeckiego na inny cmentarz po dzień 1. września 1880 r. zakreślony, w którym gmina m. Lwowa miała odstąpić bezpłatnie właścicielom wspomnianych grobowców przestrzeń gruntu odpowiednią przestrzeni na cmentarzu gródeckim, winni interesowani koszta ekshumacyi, grzebania zwłok na innym cmentarzu, budowy nowych pomników i grobowców, tudzież wszelkie taksy gminne pokryć z własnych funduszków. Magistrat król. stoł. miasta Lwowa. Lwów, dnia 17. maja 1908. Ciuchciński mp.“

„Obwieszczenie“ powyższe jest też ostatnim aktem urzędowym, wydanym w sprawie cmentarza gródeckiego. Ma ono tendencję zamknąć już ostatecznie historję jego, jako ostatnia karta, jako pieczęć, którą dzień dzisiejszy położył na stuletniej przeszłości.

Ale kwestya przeznaczenia gruntu owego, dokoła pamiątkowej kolumny, zasianego nagrobkami i tych nagrobków ruinami a gruzem, kwestya dalszych losów samej kolumny pamiątkowej pozostaje w dalszym ciągu jeszcze otwartą.

Co do samej kolumny, to obowiązek jej utrzymania w dobrym stanie i konserwacyi ciąży na konwencie OO. Dominikanów lwowskich. Przytoczony powyżej dokument, mocą którego konwent zobowiązuje się po wieczne czasy do opieki nad kolumną, może być dziś jeszcze decydującym argumentem procesowym, gdyby OO. Dominikanie, w co wątpić należy, zapomnieli już zupełnie o chwilach chwały dla swojego zakonu, których wspomnienie związane jest z tą kolumną.

Dziś znajduje się ona w strasznym zaniedbaniu. Ale odnowiona, wzmocniona w swojej podstawie, otoczona trawnikiem czy ogrodzeniem, stanowiłaby mogła piękny i pamiątkowy punkt centralny publicznego ogrodu czy skweru, w który winien się zamienić obecnie dawny cmentarz gródecki. Dzielnica druga rośnie, zabudowuje się coraz to doszczętniej i w interesie swojej ludności, a pamiętajmy, że ludność to uboga, po największej części robotnicza, potrzebuje koniecznie drzew trochę i publicznej zieleni, miejsca wytchnienia dla dziatwy tamtejszej i przynajmniej niedzielnego spaceru dla starszych. Dziś dziatwa korzysta wprawdzie z wolnego miejsca i harcuje na Bożej roli bez żadnego ograniczenia, ale to właśnie jest najgorsze i jak najbardziej demoralizujące, że miejsce to jest do pewnego stopnia zamknięte. Ogrodzenie nie stanowi dla łobuzów żadnej przeszkody, ale fakt, że trzeba się przez nie przedzierać, jak do cudzego ogrodu, fakt, że w tym ogrodzie zostawione jest wszystko na łaskę i niełaskę Opatrzności, nadaje tym młodzieńczym zabawom sporo dzikości, wyrabiając w młodych sercach instynkt niszczyielski.

Inaczejby było, gdyby to miejsce zostało na wszystkie strony otwarte, uporządkowane, przecięte drogami, wymiecione z zgruzów. Zostałby tam mogły trzymające się jeszcze nieźle nagrobki, a obsadzone darnią nie robiłyby wrażenia takiej strasznej pustki, jak obecnie i nie budziły chęci dalszego niszczenia, tej chęci, która wszędzie tam się objawia, gdzie jest nieporządek i zaniedbanie. I wówczas nagrobek omszały na miejscu publicznem możeby pobudził kogo do zadumy,

błyskiem nagłym myśl rozświecił na dalekie, zagrobne horyzonty.

Dajcie dzielnicę drugiej cmentarzysko, na którym spią prochy jej mieszkańców, dajcie działwie tamtejszej ożywczy powiew zieleni, rosnącej na grobach, a ta zieleń i te groby otworzą jej kartę z księgi żywota i wesprą dzielnie usiłowania szkół okolicznych, Konarskiego, Sienkiewicza.

Dajcie działwie stare cmentarzysko. Jej tak daleko przecież do parków i publicznych ogrodów. Kiedyś niedawno widziałem dzieci, biegające po asfaltowym tłoku targowicy na placu Unii brzeskiej. Biegały wśród ław i straganów, wśród wyziewów mięsa i odpadków jarzyn, w całej tej atmosferze kupnego swaru i centowych zatargów między sprzedającymi a kupującymi, a o kilka kroków dalej na cmentarzu gródeckim druga grupa dzieci harcowała wśród nagrobków i ziemnych rozkopów przy budowie gmachu Sokoła. Czyż nie byłoby lepiej, gdyby ta działwa wdrażać sobie mogła pojęcia porządku, czystości, poszanowania publicznej własności na skwerze uporządkowanym, pod nadzorem miejskim zostającym?

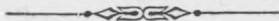
A nie byłoby to wcale profanacją grobów, ani miejsca poświęconego, gdyby gmina miasta Lwowa zamieniła cmentarz w ogród publiczny. To, co się obecnie dzieje na cmentarzu gródeckim, to dopiero prawdziwa profanacja, grozą przenikająca każdego, kto w to miejsce zabłądzi. Ogród publiczny byłby wobec tego tylko błogosławieństwem dla żywych, a wyrazem pietyzmu dla opuszczonych grobów.

Ogród publiczny, z kolumną pamiątkową po środku, na historycznym, wspomnieniami owianem polu, z resztkami nagrobków, otoczonych jakim takim porządkiem i tą konserwacją, która nic nie robi, żadnych nie ponosi kosztów, a tylko nie pozwala, aby z wyjątkiem czasu ktoś inny jeszcze przykładł rękę do dzieła zniszczenia! Nie zapomnijmy wreszcie, że na tym cmentarzu spoczywa męczennik za sprawę odbudowania Polski, Eugeniusz Ulatowski i że piękny jego nagrobek, obalony na ziemię i w strasznym zniszczeniu zostający, jest strasznym wyrzutem dla tych, co o narodowej zasłudze nie pomną. Wszak wystarczyłoby tylko — jak już raz wspomnieliśmy — podnieść ten pomnik z ziemi i postawić go na swoim miejscu, a zostałyby pamiątka po człowieku, który wszy-

stko, majątek, rodzinę i życie własne poświęcił na ołtarzu Ojczyzny.

Nie podajemy żadnego projektu nowego. Kiedy przed paru laty zasadzono na cmentarzu gródeckim młode świerczki, było niewątpliwie w planie uchronić cmentarz od całkowitego zniszczenia, a przez zalesienie go uczynić niejako płucami całej dzielnicy drugiej. Czyżby ów zamiar już poszedł w zapomnienie?

Ufamy silnie, że dzielnica druga i całe lwowskie społeczeństwo zwróci uwagę swoją na cmentarz gródecki i że gmina miasta Lwowa wszelkich dołoży starań, aby zaniedbane to cmentarzysko zamienione zostało co rychlej w ogród publiczny.



I N D E K S.

- | | |
|--|---|
| <p>Angiełłowicz Antoni, metrop. lw., 32.
 Artymowski Justyn, 41.
 Augustynowicz, arcyb. orm., 13.

 Bartelmus Jędrzej, 29.
 Barwiński Martyn, ks., 33.
 Baschny Jakób, 23, 41.
 Baudisch Józef, 41.
 Baschnidt Julian, 41.
 Bauer Marya, 41.
 Beer Benedykt, 29, 42.
 Bernacki Stanisław, 16.
 Beziars Ewelina, 33.
 Bielecki Józef, ks., 34, 42.
 Bieleccy Stanisław i Anna, 31.
 Bieniaszewska Adela, 42.
 Biłohorszcze, 10.
 Bocheński Jan, ks., 33
 Branicki Jan Klemens, 11.
 Breuer 29.
 Brodeniewicz Mieczysław, 41.
 Brunicka Joanna, 36.
 Brühl von Brüssow, 23.

 Chanel Anna, 41.
 Ciesielski Władysław Z., 9, 17.
 Christiani 23.
 Clupp, 23.
 Cristelli Antoni, 20, 42.
 Cymmerman Prokop, 30, 41.
 Czacki Walenty, 34, 41.</p> | <p>Daree Piotr, 22, 41.
 Dargel Jan, 29.
 Dawidów, 13.
 Derjakubowicz Antonin, 14.
 Distl Jan, 29, 41.
 Doms Fryderyka, 42.
 Dutkiewicz Jędrzej, ks., 33.
 Dzieduszyccy Karol i Antoni, 34.

 Eder, 41.

 Faff Jędrzej, 29.
 Filous Alfred, 42.
 Franz August, 41.
 Fredrowa Zofia, 31.

 Georges Jenny, 33.
 Gondam Paweł, 42.
 Grabieński Jan, 38.
 Graff Ferdynand i Klara, 39, 41.
 Groisl Anna, 41.
 Gruber Ludwika, 33.
 Gugenmus Józef, 30.

 Haimberger Julia, 42.
 Hampel Eleonora, 42.
 Harlfinger Antoni, 42.
 » Michał, 23.
 Hebenstreitt Antonina, 29, 41.
 » Jakób, 41.
 Herman Franciszek, 21.
 Hertzberg Karol, 31.</p> |
|--|---|

- Höflinger von Bergendorf, 23.
Hradillek Wilhelmina, 33.
- Izaak Nicetas, 33.
- Jabłonowska z Fredrów Cecylia, 34.
Jabłonowski Karol, 34.
Jachimowicz Hryhoryj, 32.
Jakobson Katarzyna, 42.
Jaworów, 13.
Jeziński, biskup, sufr. lw., 13.
Josephu Karol, 38, 41.
- Kafka Karol, 29.
Kallenbach Melchior, 29.
Kamionka str., 13.
Kasprowicz Tomasz, ks., 15.
Kocowska Rozalia, 42.
Koerber, 23.
Köhler Jakób, 41.
Kohman Antoni, 29.
Kolumbus von Böhmer, 23.
Kopecky Wincenty, 23.
Kordasiewicz Ferdynand, ks., 33.
Kościelny, 13.
Kowalski Józef, ks., 15.
Kozaryn Okulicz Wincenty, 24.
Kremer Ferdynand, 38.
Krimmer Magdalena, 29, 41.
Krotoszyn, 13.
Kulesza, pułkownik wojsk pol., 31.
Kulkowski Ludwik, 41.
Kunaszewska z Szeptyckich Te-
kla, 34.
- Lewicki Petro s., 33.
» Grzegorz, 42.
» Rawicz, 42.
» Szczepan, 24.
Letridard Leona, 33.
- Litwinowicz Spirydion, metrop. lw.,
32.
Lipa Anna, 42.
Lustig Michał, 42.
- Łotocki Jan ks., 33.
- Machan Jan, 34, 42.
» Kajetan 34.
Machurów Józefina, 42.
Maciewicz Bazyli, 20, 41.
Małachowski Witold, 29, 30, 41.
Marszał Jakób, 41.
Mauss Józef, 33, 36.
Michel Wilhelm, 24.
Mochacki Antoni, 38, 41.
Müller Wilhelm, 28, 41.
- Nackh Jeanetta, 41.
Nemethy, 23.
Niemetz Józef, 38.
Nikisch Jan, 22, 42.
Nowakowski Józef, ks., 17.
Nowodworski Michał, 42.
Nuszczyński Stanisław, 12.
- Oechsner Jerzy, 21, 42.
Olexiński Tytus, 29, 41.
Ożga, biskup kijowski, 13.
- Pepłowski Stanisław, 9.
Petryński Feliks, 41.
Piątkowski Wiktor i Antoni, 42.
Pieglowski Feliks, 42.
Potocki Michał, star. trembowelski,
13.
Potocka Ludwika, 16.
Prau Albert, 42.
Pressen Józef, 25.
Prochaska Jan, 27, 51.

- Quizala Maciej, 24.
Rappel Christian, 24, 29, 41.
Reilich Barbara, 42.
Reiner von Klepse Józefina, 22, 45.
Reisel Jan, 29.
Reisinger Władysław, 38.
» Julia, 41.
Reszetyło Dmytro, 41.
Richter Anna, 38.
Rittheim Józef Antoni, 23.
Romanowski Ignacy i Marya, 42.
Rozwadowski Julian, 42.
Ruder Franciszka, 41.

Sattman Karolina, 42.
Schaffstädter Jan, 23.
Schlichtyn Kazimierz, 18.
Schmidt v. Brandenstein Karol, 31.
Schulter v. Berghoffer Elżbieta, 23, 41.
Schwann von Brüner Maryanna, 23, 36, 37, 39.
Seidl Franciszek, 41, 31.
Sembratowicz Józef i Sylwester, 33.
Serwacki Symon, 29.
Sienkiewicz Elżbieta, 43.
Sładowski Jan, 42.
Słoński Józef, 38.
Sokołowski Marcin, 41.
Stromfeld Henrietta, 42.
Stawiarz Józef, 42.
Skrzyńska z Fredrów Seweryna, 34.
Sutterheim Józef, 31.
Szepessy Jan, 24.
Szeptycki Lew, 13.
Szumlańscy, 13.

Turk Ludwika, 33.
Turski ks., 33.

Ulanowski, prowincyał Dominika-
nów, 17.
Ulatowski Eugeniusz, 25, 26, 27,
41, 44.
Ulliwieri Tagetano, 23.
Underka, 29.

Wallner Antoni, 41.
Waxmański Hieronim, ks., 15.
Wierzbiański Gabryel, 38.
Wilezkowski Ignacy, 38.
Włyński Adolf, 25.
Woliński, 29.
Wreda Klara, 33.
Wyżycki Mikołaj, arc. lw., 13, 14.

Załuski Edward, ks., 15.
Zawadowski Grzegorz, 41.
Zeidler Franciszek, 31.
Zinn Franciszek, 31.
Zych Antoni, 29, 42.

Żółkiew, 13.

BIBLIOTEKA
Uniwersytetu Śląskiego

Do korzystania
w czytelni

275 752